Nr. 252. **We Lwowie, wtorek dnia 11 września 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Lwów 10 września.

Lat temu dwadzieścia — 11 września 1880 — zawitał do Lwowa Franciszek Józef. Stolica kraju, która przez lat 19 rządów, w połowie absolutnych, nie widziała monarchy Austro-Węgier, przygotowała się na przyjęcie cesarza uroczyście. Kraj cały — rzec można cała Polska, w znaczeniu nietylko etnograficznem, ale politycznem i narodowem — wydobył z głębin swojego serca wszystko najlepsze, najświętsze, aby godnie uczcić Tego, który w dziejach porozbiorowych nieszczęsnej Ojczyzny naszej, okazał się wielkodusznym, wspaniałomyślnym, sprawiedliwym naprawcą krzywd, przez następców Marji Teresy zadanych.

Przyjęcie też tego monarchy z sercem i rozumem, było wielkie, wspaniałe, dorównywujące zarówno intencjom przeszłości i nadziei tej dzielnicy starej Polski, jak majestatowi potomka Habsburgów, w którego żyłach płynie cząstka krwi Jagiellonów. Witaliśmy go nie jak poddani państwa i dynastji, które nam Ojczyznę rozkrajały, lecz jak legitymiści francuscy, którzy w reprezentancie swego rodu królewskiego, widzą zbawienie, szczęście, radość i przyszłość Francji... Franciszek Józef snać odczuł w swem dobrem, wielkiem sercu uczucia i myśli Polaków, gdyż od 11 września 1880 otwarcie i jawnie zdeklarował się wobec Europy, jako nasz nietylko protektor, ale szczerze życzliwy nam monarcha i przyjaciel...

Minęło w tym czasie lat dwadzieścia. Głowę dobrego monarchy pochyliły gromy nieszczęść rodzinnych, włos Jego pobielił szron ciężkich trosk i bolów — lecz serce, to wielkie serce Franciszka Józefa, pozostało niezmienne, wiecznie młode i gorące. Ono umie kochać i czuć — ono wie dobrze, gdzie ma szukać oddanych mu przyjaciół na śmierć i życie, a gdzie spotkać może jeno obłudników i samolubów. To serce czuje, że w kraju polskim, wśród Polaków, którzy krew i mienie za swoich królów chętnie w dani rzucali, Franciszek Józef, dobroczyńca nasz i przyjaciel, znajdzie się, jakby w najserdeczniejszem, rodzinnem kole.

Więc witając Franciszka Józefa na ziemi naszej, nie mamy innych słów na ustach, jak tylko starodowne nasze, które pamiętają czasy Mieczysławów i Bolesławów:

Witaj nam, witaj, miły Gospodynie!

Jubileusz Strossmayera.

W sobotę, dnia 8 bm. Chorwaci święcili 50-letni jubileusz biskupa, największego patrjoty i najbardziej zasłużonego męża w narodzie chorwackim: Józefa Jerzego Strossmayera, biskupa w Djakowie (Djakowarze). Niedawno obchodzili Chorwaci uroczyście ośmdziesiątą rocznicę urodzin Strossmayera, w sobotę święcili 50-letni jubileusz biskupi tego wielkiego męża narodu chorwackiego. Czem są dziś Chorwaci, wszystko zawdzięczają Strossmayerowi. On wysoko zawsze niósł sztandar patrjotyzmu chorwackiego, jemu zawdzięczają Chorwaci, że dziś są odrębnym narodem, że nie utonęli w fali madjaryzmu i że na polu naukowem, ekonomiczem i kulturalnem stanęli tak, iż śmiało mogą stanąć do rywalizacji z Madjarami. Jemu wreszcie i tylko jemu zawdzięczają Chorwaci, że dziś mają bądź co bądź pewną odrębność i pewne prawa, że Madjarzy liczą się z królestwem Chorwacji i Slawonji. Mężowi temu, który pracując gorliwie dla swego narodu, pracował dla całej Słowiańszczyzny i od nas należy się: sława i cześć.

Józef Jerzy Strossmayer urodził się w r. 1815 w Slawonji w mieście Osieku. Rodzice jego byli ludźmi ubogimi, ale powszechnie szanowanymi. Pochodził z rodziny niemieckiej, która atoli osiadłszy w Slawonji, stała się słowiańską. Ojcem biskupa był Jan Strossmayer, który w r. 1810 ożenił się z Anną Erdeljecówną. Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci, sami synowie, między którymi był także Józef. Rodzice doczekali tej chwili, iż ujrzeli swego syna na stolicy biskupiej w Diakowie. Wychowaniem Józefa zajmowała się jego matka, szczera patrjotka chorwacka. Do gimnazjum uczęszczał w Osieku. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych (wówczas sześć klas) ojciec odwiózł Józefa do Diakowa, przedstawił go biskupowi Sucziczowi i prosił, aby go przyjął do seminarjum. Biskup go przyjął.

W r. 1833 Strossmajer po ukończeniu studjów filozoficznych wysłany został do seminarjum duchownego w Peszcie. W roku 1834 otrzymał stopień doktora filozofji. Na fakultecie filozoficznym odznaczał się taką bystrością umysłu, że podczas egzaminu z dogmatyki, przewodniczący komisji egzaminacyjnej zawołał: Strossmajer będzie albo największym kacerzem XIX stulecia, albo najsilniejszą podporą katolicyzmu. Druga część przepowiedni spełniła się.

Podczas swych studjów teologicznych Strossmajer zawarł serdeczną przyjaźń z poetą Kotlarem.

W r. 1837 skończył studja teologiczne, a w r. 1838 wyświęcony został na kapłana przez biskupa Kukowicza. Do r. 1840 był wikarjuszem w Piotrowaraździnie, poczem przyjęty został przez cesarza Ferdynanda I do Augustineum w Wiedniu. W r. 1842 otrzymał doktorat św. teologji.

Gdy wrócił do Diakowa, biskup Kukowicz mianował go wicesekretarzem seminarjum duchownego. W r. 1848 biskup Kukowicz zrezygnował z biskupstwa, a następcą jego mianowany został ks. Strossmayer. Radość ogarnęła całą Chorwację. Dnia 8 września został w Wiedniu wyświęcony na biskupa, a w kilka dni później objął rządy swej djecezji, w 34 r. życia, wrócił: „v radostnu domovinu, mlad godinami, na star znanjem a mudros'en" (wrócił w witającą go z radością ojczyznę, młody latami, ale stary już wiedzą i mądrością). Przez 8 dni trwały uroczystości powitalne młodego biskupa, a ci co go słyszeli i widzieli mogli powtórzyć słowa poety Stefana Iljasiewicza: „da je u Diakova sjeta velika sila".

Objąwszy rządy, całe swe życie i cały swój majątek poświęcił dla dobra narodu. Założył szkołę dla dziewcząt i chłopców i seminarjum dla chłopców, 50.000 zł. ofiarował na założenie akademji umiejętności w Zagrzebiu. Gdy akademja powstała, ofiarował jej 20.000 zł., oraz swoją galerję obrazów, wartości 300.000 zł. Na zbudowanie gmachu dla akademji umiejętności darował 60.000 zł. Na utworzenie uniwersytetu w Zagrzebiu ofiarował w 1866 r. 50.000 zł. — Od tego czasu ofiary jego rosły, a w r. 1873 uniwersytet został otwarty. Wielkie sumy ofiarował na wydawnictwa literackie i naukowe.

Wybudował także ze swych funduszów wielką katedrę w Diakowie. Dawni biskupi zebrali na ten cel 300.000 zł., resztę do półtora miljona zł. pokrył z własnych dochodów. Budowa trwała od r. 1866—1882. Każde pożyteczne dla ojczyzny dzieło znajdowało w nim zawsze szczerego poplecznika i dokładał wszelkich starań, aby tylko oddać przysługę ojczyźnie. Sława i cześć mu!

Korespondencje.

Poznań 8 września.

(Rozporządzenie Studta w praktyce i konsekwencje. — Wiece w sprawie obrony języka polskiego. — Z obozu hakatystów).

Ferje szkolne skończyły się i rozporządzenie ministra oświaty Studta, zabraniające wykładu religji w szkołach poznańskich, znalazło w praktyce zastosowanie. Dotychczasowe polskie oddziały będą istniały już tylko do św. Michała, poczem zmięszane zostaną z niemieckimi. Nauczyciele mają tymczasem uczniom i uczenicom polskim wbić w głowę najważniejsze zasady religji — w języku niemieckim...

Wszelkie usiłowania, ażeby cios grożący nam odwrócić, spełzły na niczem. Prasa niemiecka, liberalna i nieliberalna, przyjęła rozporządzenie Studta z niekłamanym zapałem i wyraziła nawet żal, że kroku tego nie uczyniono już dawniej. Wszyscy, z wyjątkiem kilku pism klerykalnych, (którym jednak nie o Polaków chodzi, lecz o katolicyzm), nawołują do jaknajenegiczniejszego przeciw nam wystąpienia i nie omijają sposobności do przedstawienia nas w świetle jak najgorszem.

Rozporządzenie Studta wywołało w ludności polskiej oprócz rozgoryczenia także poczucie potrzeby usilnej akcji celem samoobrony, a nadto, poczucie solidarności w imię najwyższych haseł narodowych. Charakterystycznym pod tym względem objawem jest rezolucja odbytego w Berlinie wielkiego wiecu socjalistów polskich, która opiewa; „Zebrani protestują jak najenergiczniej przeciw rozporządzeniu pruskiego ministerstwa oświaty... Rozporządzenie to sprzeciwia się zasadom równouprawnienia i jest nowym zamachem na język ojczysty Polaków... Zgromadzeni wyrażają silne przekonanie, że nauka w języku ojczystym jest kwestją kulturną i ponawiają swoje żądanie: dla polskich dzieci nauka polska, w szkołach polskich!"...

W sprawie obrony języka polskiego ma być też zwołany w Poznaniu wiec jeneralny, a następnie odbyć się mają jeszcze wiece parafialne. Na wiecach tych mają być omawiane sposoby samopomocy przez naukę religji i języka polskiego w domu. Zawiązuje się też komitet, który się zajmie wydawnictwem abecadlników, elementarzy, katechizmów, podręczników i popularnych powiastek polskich dla dzieci. Głównie będzie się starał ów komitet o wydawnictwo tanich książek, o ile możności z obrazkami, po cenie nie wyższej nad pięć fenigów. Jest nadzieja, że staraniom ogółu, a przedewszystkiem usiłowaniom rodziców polskiej dziatwy szkolnej, uda się choć w części zniweczyć cios, wymierzony nam dłonią pruskiego hakatysty.

W obozie hakatystów panują zresztą od pewnego czasu nieporozumienia. Dwaj najwybitniejsi menerzy tego stowarzyszenia powaśnili się ze sobą na dobre, a niedawno znów dzienniki hakatystyczne podniosły olbrzymi lament z powodu rzekomo „antiniemieckiej" działalności jeneralnej komisji rentowej. Mianowicie według sprawozdania tej komisji za rok 1899 osiedlono dotychczas za jej pośrednictwem 8000 osadników rentowych, a między tymi: 5400 Niemców a 2600 Polaków. Otóż hakatyści upatrywali w tem paraliżowanie działalności komisji kolonizacyjnej, wywodząc, że skoro ta ostatnia komisja zdołała dotychczas osiedlić w dzielnicach polskich tylko 4182 rodzin niemieckich, to druga komisja rządowa, rentowa, nie miała prawa dopuścić, ażeby równocześnie w dzielnicach tych osiedliło się 2600 Polaków! Pisma hakatystów występują też ze stanowczem żądaniem, ażeby komisja rentowa osiedlała odtąd wyłącznie samych Niemców. O ile żądanie to uwzględnionem zostanie — pokaże przyszłość.

* * *

IV-ty międzynarodowy kongres karny.

W Brukseli zakończyły się posiedzenia międzynarodowego kongresu karnego, na który zebrali się najwybitniejsi znawcy prawa karnego.

W przerwach między posiedzeniami członkowie kongresu zwidzali więzienia belgijskie, domy poprawcze i inne instytucje karne.

Na posiedzeniach pierwszej sekcji zjazdu, która obradowała nad kwestjami, dotyczącemi prawodawstwa karnego, toczyła się ożywiona bardzo dyskusja co do stosowanej w niektórych państwach zasady wynagradzania przez przestępcę strat, na jakie przestępstwo jego naraziło poszkodowanego.

Znakomity prawnik włoski Garrofalo zaproponował, aby na przestępcę nakładano karę pieniężną, zaspakającą poszkodowanego. Wniosek jego wywołał dyskusję i upadł. Paru innych mowców wystąpiło z projektem, aby dla poszkodowanego szły pieniądze, zapracowane przez więźniów podczas pobytu ich w więzieniu — wniosek ten również nie został przyjęty, a to na tej zasadzie, że tego rodzaju zużytkowanie zapracowanej sumy, odjęłoby więźniom chęć do pracy.

General-inspektor więzień belgijskich, Prins, nastawał, aby stosowano uwolnienie warunkowe i radził, aby brano od przestępców gwarancję, iż sami wynagrodzą poszkodowanym wszelkie straty. Dowodzenia jego zbijał inspektor więzień francuskich, Puibaraud, przytaczając przykłady, dowodzące, że tego rodzaju gwarancje nie zdadzą się na nic. Znaczna większość obecnych przychyliła się do zdania p. Puibaraud.

Ciekawy bardzo był referat delegata amerykańskiego o stosowaniu nieokreślonego terminu zamknięcia. Odsiadającemu karę pozostawia się możność przyspieszyć swe uwolnienie przez dobre prowadzenie się i pracowitość. Mowca zaznaczył dodatni wpływ podobnego systemu i zjazd postanowił zebrać w więzieniach amerykańskich wszystkie dane co do tego przedmiotu i rozpatrzyć go szczegółowo na przyszłym kongresie, jaki odbędzie się w Budapeszcie w roku 1905. Na powzięcie takiej uchwały wpłynęła okoliczność, że na jakiś czas przed otwarciem posiedzeń ostatniego kongresu, wyszło z druku ciekawe bardzo dzieło dra Hintragera, poświęcone więzieniom amerykańskim. Dr. Hintrager był delegowany przez rząd wirtemberski do Ameryki specjalnie w tym celu, aby na miejscu zbadał urządzenia karne i poglądy jego co do stosowania nieokreślonego terminu zamknięcia nie są bynajmniej tak optymistyczne, jak poglądy delegata amerykańskiego. Dr. Hintrager np. stwierdza następujący fakt: Więźniowi za każdy dzień spędzony w więzieniu, w ciągu którego prowadził się bez zarzutu, wydają osobną markę; taką samą markę otrzymuje on za każdą wykończoną pracę. Zdarza się nieraz, że zarząd więzienny daje niektórym więźniom, którzy zasłużyli sobie na szczególne jego względy, znaczną ilość marek tego rodzaju, których pewna liczba przyczynia się do skrócenia do minimum terminu zamknięcia. Ma się rozumieć, że postępowanie tego rodzaju demoralizuje więźniów.

Obmyślenie środków dla walki z alkoholizmem wśród więźniów, stanowiło jedno z najważniejszych zadań kongresu. Długoletnia obserwacja stwierdzała istnienie ścisłego związku między alkoholizmem a skłonnością do przestępstw. We Francji np. liczba zbrodni wzrasta w jednorazowym stosunku z użyciem alkoholu.

Profesor prawa karnego w Liege, Thiry, przekonał się, że w r. 1895 alkoholizmowi podlegało 45% więźniów: w r. zaś 1896 już 50%. Prof. Masoin stwierdził, że w więzieniu w Louvain, wśród skazanych do ciężkich robót, było 44 prc. alkoholików, wśród skazanych na śmierć 60 prc. Tym sposobem i stopień przestępstwa okazuje się być rezultatem większego lub mniejszego spożywania alkoholu. Według danych, zebranych przez naczelnika więzień belgijskich, 70 prc. więźniów popełniło przestępstwo po pijanemu. Przedstawiciel Szwajcarji, pastor Kórich, odezwał się z tem, że według zeznań samych więźniów, 40 prc. mężczyzn i 23 prc. kobiet oddawało się pijaństwu przed popełnieniem zbrodni.

Ciekawy nader fakt zaznaczył b. generalny prokurator z Zürichu, Otto Lang. Z liczby 141 więźniów, tylko 16-tu spełniło swe przestępstwo w takim dniu i w takiej godzinie, gdy ogół ludności nie może oddawać się pijaństwu, t. j. gdy szynki są pozamykane; reszta zaś 125 albo w sobotę wieczorem, albo w niedzielę, albo w poniedziałek.

Przedstawiciel Anglji, Broux, naczelnik szkoły dla moralnie zaniedbanych chłopców dowodzi, że 20% tych nieszczęśliwych zawdzięcza swe wady nieumiarkowanemu życiu swych rodziców. Gdy w roku 1891 w parlamencie niemieckim toczyły się narady nad projektem co do walki z alkoholizmem, mowcy dowiedli, że wśród zabójców jest 43% pijaków, wród usiłujących popełnić zabójstwo 63%, wśród podpalaczy 43% i wśród złodziei 51%.

Dr. Bär, lekarz jednego z zakładów karnych, zakomunikował, że badając historję 32.838 przestępców, otrzymał następujące, wiele mówiące dane: w stanie nietrzeźwym popełniono 63% zabójstw, 76% oporu władzom i 77% przestępstw przeciw moralności publicznej.

Niestety, środki walki z alkoholizmem wśród przestępców są nadzwyczaj ograniczone. Na kongresie paryskim w roku 1895 jednomyślnie przyjęto wniosek dra Magnana, który żądał, aby bezwarunkowo zabroniono sprzedawania po więzieniach trunków, obecnie jednak pokazało się, że środek ten nie wszędzie został zastosowany.

Trzecia sekcja ostatniego kongresu postanowiła: 1) zabronić jaknajsurowiej używania trunków po więzieniach, 2) zająć się podniesieniem poziomu umysłowego więźniów za pomocą stosownych wykładów, odczytów, napisów na ścianach i 3) usiłować wzbudzić wśród więźniów współubieganie się o to, kto z nich najprędzej i najchętniej odzwyczaił się od trunków, czyniąc zależnem od tego ostatniego warunku prędsze ich wypuszczenia na wolność.

Z manewrów cesarskich.

W krakowskiej dyrekcji kolei państwowych ostateczne dyspozycje już wydane, role i zadania funkcjonarjuszów mających pełnić służbę na polu manewrów już w najdrobniejszych szczegółach rozdzielone i w tej chwili cały sztab najzdolniejszych urzędników opuszcza swe dotychczasowe stanowiska, bądź też w dyrekcji, bądź też po stacjach, by zająć wyznaczone im posterunki na terenie manewrowym. Dyrekcja skoncentrowała tu najlepsze swe siły i na placu, na którym rozegra się ostatni akt manewrów, skupiła elite swych funkcjonarjuszów wszelkich kategoryj, wypróbowanych i doświadczonych niejednokrotnie, jednem słowem tych, którym dyrekcja krakowska zawdzięcza renomę „dyrekcji wzorowej".

Na czele tego sztabu stoi naturalnie znany z niezwykłej energji i wszechstronnego opanowania całego ogromu kolejnictwa ruchu radca rządu p. Józef Horoszkiewicz, który sam osobiście całą akcją kieruje i w którego wytrawnych rękach zbiegają się wszystkie nitki i niteczki tych wszystkich nader skomplikowanych operacyj, jakie zarządowi kolejowemu przy obecnych manewrach przypadają w udziale. Główna jego kwatera, a to już od 11 bm. będzie się znajdować w Jaśle, gdzie też utworzono osobne biuro prezydjalne wraz z ekspedytem, poruczając prowadzenie takowych sekretarzowi prezydjalnemu p. Wacławowi Przybylskiemu. Służbą ruchu kieruje nadinspektor p. Huba przy pomocy inspektora Piaseckiego, nadrewidentów Paulego i Karlińskiego i inżynierów Winklera i Sallera, a całą manipulacją transportów nadre-

---

(70)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Usiedli wszyscy trzej, radca i dyrektor zapalili cygara, patrząc z pewną ciekawością na pana Nowaka, który mówił:

— Te rewizje kobiet wracających z fabryki po obiedzie mężów, wydają mi się bardzo niewłaściwe, upokarzają ludzi i prowadzą do nadużyć.

— O upokorzeniu niema mowy — zaśmiał się radca — to są gruboskórni.

— To zapatrywanie pana radcy, a moje jest inne... Ponosimy też niepotrzebny wydatek rewidentki czy rewidenta, otóż mojem zdaniem byłoby może właściwszem i korzystniejszem dla robotników, gdybyśmy zbudowali dom ze stosowną ilością pokojów, przeznaczonych na obiadowanie robotników. Kobiety wchodziłyby stroną zewnętrzną, a robotnicy podlegaliby nadzorowi, wchodząc do domu tego na obiad.

— Cała historja pachnie filantropją — zaśmiał się radca.

— I wydatek znaczny — dodał dyrektor.

— Korzystając z pracy i sił robotników, mamy przecież i pewne obowiązki moralne względem nich — bronił pan Nowak swego planu. — Kobiety czekają długo przed bramą na deszczu i śniegu, robotnicy jedzą gdzieś po kątach, w zaułkach, a potem te rewizje niemiłe... A i wydatek nie byłby zbyt wielki, mamy dosyć starego materjału, który możnaby zużytkować.

— Hm... hm... cóż pan na to, dyrektorze? — spytał radca z namysłem.

— To rzecz czysto administracyjna, jeśli zgodzicie się panowie, każę budować tę restaurację robotniczą.

— Może pan poleci wygotować w biurze naszem kosztorys tego domu... i zobaczymy.

— Z uwzględnieniem istniejącego materjału budowlanego — dodał pan Nowak.

— Dobrze panie radco — odpowiedział dyrektor, wstając z krzesła.

— Zaczekaj pan chwilę — zawołał pan Reiner — mamy jeszcze jedną sprawę.

— Słucham.

— Pan Nowak, po śmierci ojca, chce zająć się sam administracją swej połowy — zaczął radca zwolna — naturalnie spółki nie rozwiązujemy, ale bądź co bądź należy zbadać wszystkie szczegóły i działy.

— Ja trzymam się mej umowy z panem radcą — odpowiedział dyrektor dość szorstko.

— Techniczny zarząd zostaje też w rękach pana — rzekł pan Nowak — ale są inne działy np. handlowy, wewnętrzny...

— Według kontraktu — mówił radca — biura techniczne zależą od pana i zarząd majstrami i to wyłączamy z administracji.

— Ale we wszystkich innych sprawach mam głos doradczy.

— Tak panie dyrektorze, pamiętam ten punkt i to się nie zmieni.

— O cóż idzie? — spytał pan Scheuer z pewną niecierpliwością.

— Nam zależy bardzo na pozostaniu pana w stalowni i dlatego prosiłbym pana, abyś sam podał projekt, wyjaśniający zakres administracji w poszczególnych działach, to nam ułatwi porozumienie i unikniemy kolizji.

— Zgadzam się, napiszę punktacje, a potem przedyskutujemy... ale w każdym razie zechcecie panowie pewne moje zastrzeżenia przyjąć.

— Porozumiemy się przecież łatwo...

— Potrzebuję też czasu do napisania.

— Kiedyż dyrektorze? Sam mówiłem dziś panu Karolowi, że sprawa przeciągnie się jakiś miesiąc.

— I ja tak myślę.

— Cóż panie Karolu? — spytał radca.

— Zaczekam.

Wszczęli rozmowę o bieżących interesach fabrycznych, a po odejściu dyrektora rzekł radca:

— Jakoś nie lubicie się z dyrektorem... i co pan masz przeciw niemu?

— Przeciwko niemu, jako kierownikowi technicznemu, nic nie mam, zdaje mi się, że jest odpowiedni i zdolny, ale nie lubię go jako człowieka, jest arbitralny w swych sądach, a bezwzględny i opryskliwy dla ludzi.

— Ale fabryka rozwija się, daje dobre dochody.

— Szczęśliwy zbieg okoliczności i warunków fabrykacji. Zapotrzebowania są liczne, dobrze płacą, a materjał i robotnik tani.

— Może to i racja, jednak on ma jeszcze kontrakt trzyletni, trzeba z tem się liczyć i uwzględniać go do czasu.

— Ileż dostaje w razie zerwania?

— Dziesięć tysięcy marek.

— O to dużo — westchnął — muszę być cierpliwy przez trzy jeszcze lata.

— Tak, tak, a zresztą nic na nim nie tracimy, bo on dobry specjalista... Należałoby jeszcze uprzedzić Walkowiaka o przyszłych zmianach...

— Pójdę do niego — wstał i otworzył drzwi boczne, zajrzał do pokoju — już wyszedł na obiad.

— Zostaw mu pan bilet, niech przyjdzie do nas, poinformujesz go sam, bo chciałbym popołudniu odpocząć po złej nocy.

Pan Walkowiak otrzymawszy bilet od woźnego, wybrał się około piątej przed wieczorem do pałacyku radcy.

Przywitawszy się z oczekującym go panem Nowakiem, wysłuchał projektu rozdziału administracji i rzekł:

— Cieszę się szczerze, że pan weźmie czynny udział w zarządzie majątku, bo... nie zawsze tam jest wszystko w porządku, ale z panem Scheuerem będzie trochę kłopotu... to jednak rzecz umowy... Wyjeżdżał pan na czas dłuższy, jakże powiodła się podróż?

— Byłem przy śmierci ojca.

— Umarł!? Umarł!? Biedny Jan, nawet nie na swej ziemi... szczerze współczuję z panem, musiał pan dużo przecierpieć, bo pan kochał ojca...

Uścisnął mu rękę serdecznie i po chwili spytał:

— I gdzie umarł?

— W Częstochowie.

— To jeszcze szczęśliwie, zawsze lepiej w miejscu świętem i swojem, aniżeli gdzieś w Niemczech... I długo tam przebywał?

— Pięć lat.

— Aż pięć lat!... to pewno mówił już po polsku?

— Rozmawiał ze mną tylko w tym języku.

— Nie pytał się pan, co go skłoniło do zaniechania języka niemieckiego?

— Nie pytałem, a ojciec mi nie powiedział.

— A tak, tam... tam przynajmniej wolno mówić po naszemu, nie jak u nas, gdzie zakazują w szkole, urzędzie, po fabrykach, a nawet... w domu — westchnął głęboko.

Pan Nowak spojrzał na niego uważniej i rzekł:

— Wygląda pan źle, czy pan chory?

(Ciąg dalszy nastąpi)

widenci Lux, Mayerberg, Leitner i Stach. Nadzór i kontrola przestrzeni spoczywa w rękach szefa konkruacji kolei nadispektora p. Spiridjona Makarewicza, inspektorów Firganka i Adamskiego, tudzież nadinżyniera Warzeszkiewicza, podczas gdy oddział maszynowy reprezentowanym będzie przez inspektora Brücknera i nadinżyniera Cholewkiewicza. Telegraf i telefon nierozłączni towarzysze kolei, pozostają pod kierownictwem nadinżyniera Weinerta; natomiast naczelnik biura wojskowego kolejowego p. Franciszek Lechner oddanym został do dyspozycji naczelnej komendzie manewrów i tejże do służby przydzielonym. Wreszcie jako reprezentanci oddziału dla spraw prawno-administracyjnych powołani zostali na pole manewrów naczelnik tegoż oddziału dr. Ignacy Wróbel i komisarz dr. Henryk Barb.

Niezwykłe te przygotowania i zarządzenia zrozumie się, jeżeli się rozważy, jak ciężkim i mnogim zadaniom zarząd kolejowy podołać musi. W ostatnich trzech dniach, t. j. 16, 17 i 18 tego miesiąca mają bowiem niemniej jak 180.000 żołnierzy, kilkadziesiąt tysięcy koni, armat, wozów i niezliczone bagaże na wszystkie strony z całego obszaru manewrów być odtransportowane! — Na podobną próbę żadnej z dyrekcyj kolejowych dotąd nie wystawiono, tak olbrzymich mas w tak krótkim czasie żadna z nich do przewozu nie otrzymała. Jeśli więc dyrekcja krakowska, o czem nie wątpimy, zadaniu swemu podoła i wymogom wojskowości sprosta i nadąży, będzie mogła z chlubą powiedzieć, iż miano „wzorowej dyrekcji“ słusznie jej się należy.

W sprawie biskupstwa stanisławowskiego.

Wczorajsze „Diło“ omawiając sprawę nominacji władyków ruskich, tak pisze o kandydaturach na biskupstwo stanisławowskie:

„Dotychczas podnoszono kandydatury: kanonika Stryjskiego, ihumena ks. Filasa i prof. dra Komarnickiego. Za ostatnim ma stać namiestnik, który poznał profesora, jako człowieka za nadto uległego Polakom. („Diło“ robi zarzut ks. Komarnickiemu, że jako b. rektor uniwersytetu lwowskiego, ani słówkiem przez cały rok po rusku się nie odezwał). Ale mniemamy, że ks. Komarnicki niechętnie porzuciłby Lwów i swe dotychczasowe stanowisko, będąc ze Lwowem związany stosunkami. Zostałyby więc dwie kandydatury: ks. kan. Stryjskiego i ks. Filasa. Sądzimy, że i Rzym i rząd nie może nic mieć ani przeciw pierwszemu, ani przeciw drugiemu kandydatowi, a i Rusini poważnie się i na jedną i na drugą zapatrują. Jak tam się sprawa ta ukształtuje, trudno przewidzieć, choć miarodajnym kołom wiadomo, że zasadniczo Rusini oświadczają się za kandydatem z pomiędzy „białego“ duchowieństwa, iżby nie było na przyszłość precedensu, że tylko mnisi mogą zasiadać na ruskich tronach władyczych i aby się nie krzywdziło odpowiednich kandydatów z pomiędzy duchowieństwa świeckiego. Jednakże, gdyby którykolwiek z tych dużo poważnych mężów zasiadł na stanisławowskim tronie biskupim, mamy nadzieję, że będzie sprawy narodowe i cerkiew traktował serjo, a w potrzebie potrafi obronić cześć narodową i prawa narodu i cerkwi“.

Jak widzimy, to „Diło“ w ostatnich trzech tygodniach bardzo spuściło z tonu, co się tyczy ks. Filasa, na którym — jak to niedawno temu pisaliśmy — suchej nitki nie zostawiło. To się nazywa świadoma i konsekwentna polityka u narodowców ruskich.

Niesmaczny koncept.

Jaremcze 8 września.

W dniu 8 bm. urządziło Tow. kolejarzy wspólną wycieczkę do Jaremcza z bardzo urozmaiconym i zaprawdę niezwykłym programem. Wśród różnych osobliwości wyliczonych na olbrzymim afiszu, wpadł mi w oko następujący istotnie sensacyjny punkt programu wycieczki:

„Zwiedzanie sławnej karczmy, w której potomek Dobosza Iwan Kapitańczuk wymordował rodzinę żydowską.“

I cóż państwo na to? Jak się wam ten koncept podoba? Kilka tysięcy pątników przybywa ze stolicy kraju, jak do Mekki pielgrzymi, zobaczyć miejsce zbrodni, gdzie rozbójnik prostą żądzą łupieży wiedziony, lub też szaleniec, za którego go uznali, zamordował przed tak niedawnym jeszcze czasem szynkarza i jego rodzinę. A trzeba wiedzieć, że Kapitańczuk jest obecnie w Jamnie i mieszka przy matce, która czuwa nad dzieckiem swem zbłąkanem, że poprawił się, skruszył, że przestał pić zupełnie i — jak z ust przedsiębiorcy kamieniołomów w Jaremczu słyszałem — należy do najpotężniejszych, najpracowitszych, a zarazem i najspokojniejszych robotników.

Aż oto pewnego dnia, gdy on przed chatą siedzi u stóp matki, tej matki, co szlochając, biegła za wozem, gdy go żandarmi do Stanisławowa wieźli i krzyczała, łamiąc ręce:

— *Bij sia Boha synaczku, szczoś ty zrobył! ty zhynesz, marne zhynesz!...*

dziś oto, gdy ta matka wymodliła mu łaskę u Stwórcy, gdy się kajał i skruszył, gdy pokutą okupił się z grzechu, do którego sam szatan chyba popchnął go w chwili szału, spostrzega z niemałem zdumieniem tłum ludzi, tysiące turystów, którzy umyślnie przybyli, by zobaczyć to sławne miejsce, gdzie wielki potomek „dzielnego“ Dobosza mordował. Nowy Herostrat patrzy na tłum ciekawych, którzy aż z tak daleka zwabieni rozgłosem jego imienia, przybyli i oto nagle podnosi dumnie głowę, uczuwa dreszcz i rozkosz sławy. Nie spalił wprawdzie świątyni w Efezie, ale zawsze zabił 3 ludzi... to na początek dosyć... Słucha jak z ust do ust przechodzi jego nazwisko, wymawiane głosem pełnym podziwu:

— Kapitańczuk... Kapitańczuk...

— Tak, to on...

— Zabił trzech!...

— Tylko trzech... — mówi amator „mordgeszichty“ z lekceważeniem.

— Tak tylko trzech... — objaśnia go hucuł-cicerone — ale... on i więcej potrafi, jak zechce.

Towarzysze Kapitańczuka, huculi, słyszą to wszystko i zaczynają także z większem na zucha patrzeć podziwem.

— Tęgi chłop, dzielny, chwat!... — i zazdroszczą mu sławy, rzecz naturalna, ludzka.

Posiew rozrzutną ręką reklamy na urodzajną glebę rzucony, zaczyna kiełkować i może się rozplenić prędko, bardzo prędko.

Czyście się panowie komitetowi zastanowili nad tem, umieszczając ten sensacyjny punkt w programie? Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie! Nigdy chyba słów tych stosowniej użyć nie można. Niesmaczny koncept, wstrętny nad wyraz. Na szczęście huculi po większej części należą do analfabetów, więc przynajmniej urok drukowanego słowa nie wywarł na nich swego trującego wpływu. Źle się stało, źle bardzo... oby to przynajmniej było po raz ostatni.

kz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 11 września.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (11): Prota m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 38, zachód o godzinie 6 minut 14.

Patent cesarski, rozwiązujący izbę poselską i zarządzający nowe wybory, opiewa jak następuje:

„My, Franciszek Józef, z Bożej łaski cesarz Austrji, król Węgier i Czech itd., oznajmiamy i ogłaszamy:

Art. 1. Izba deputowanych rady państwa jest rozwiązaną.

Art. 2. Powszechne nowe wybory mają być natychmiast zarządzonę i przeprowadzone.

Dan w naszem głównem i stołecznem mieście Wiedniu d. 7 września 1900 r., a rządów naszych pięćdziesiątym drugim. *Franciszek Józef* mp., *Koerber* mp., *Wittek* mp., *Spens* mp., *Rezek* mp., *Giovanelli* mp., *Welsersheimb* mp., *Boehm* mp., *Hartel* mp., *Call* mp., *Piętak* mp.“

Przyjęcie u cesarza. Doniesienie pism czeskich, jakoby namiestnik hr. Piniński zawiadomił wszystkich posłów sejmowych i do rady państwa, iż cesarz przyjmie ich na wspólnej audjencji w Jaśle dnia 13 bm., jest — jak nas informują — w tej formie nieprawdziwe. Według dotyczasowych dyspozycyj, cesarz przyjmie dnia 13 bm. marszałka kraj. Stan. hr. Badeniego, na czele deputacji członków wydziału kraj., szlachty, duchowieństwa, dygnitarzy dworskich, reprezentantów gmin i powiatów, posłów sejmowych i do rady państwa, razem 146 posłów. Posłów sejmowych i byłych posłów do rady państwa przybędzie około dwudziestu, a między nimi pp.: Jaworski, hr. Wojciech Dzieduszycki, Kozłowski, ks Paweł Sapieha, Adam Jędrzejowicz, Garapich, dr. Zoll, Stan. hr. Tarnowski, hr. Korytowski, dr. Jugendfein i Barwiński. Marszałek hr. Badeni wygłosi do cesarza mowę powitalną.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał w niedzielę do Krakowa, aby tam oczekiwać na cesarza, któremu towarzyszyć będzie do Jasła. Namiestnik pozostanie w Jaśle aż do wyjazdu cesarza.

Nową rzeźnię miejską mają w tych dniach oglądać członkowie rady miejskiej. Po gremialnych oględzinach odbędzie się śniadanie, urządzone kosztem gminy. Pan prezydent Małachowski rozeszle w najbliższym czasie zaproszenia.

Z dramatów życia. Łukasz Szutrak, szklarz, jako młody jeszcze chłopak, poznał się z kobietą, która zająwszy się nim, wyprowadziła go na człowieka, czyli dała mu w ręce kawałek chleba. Zdawałoby się, że wdzięczność dla dobrodziejki zostanie u Szutraka na całe życie. Ale gdzie tam; po ożenieniu się począł Szutrak bić i maltretować biedną kobietę, ilekroć — a zdarzało się to niestety zbyt często — podpił sobie. Doszło do tego, że Łukaszowa umykała z domu poprostu, gdy zobaczyła męża pijanego i tułała się po obcych kątach. Tak było i w sobotę; poszła spać do siostry, a gdy mąż wrócił podpity do domu, — dom przy ul. Blacharskiej l. 8, stał się widownią głośnej awantury. Dziki pijak, porwawszy siekierę, wytłukł i wyniszczył w mieszkaniu wszystko, co się tam znajdowało, a drzazgi i strzępy powyrzucał na podwórze. Nikt mu w tem dziele nie przeszkodził, a biedna kobieta odrazu ujrzała zniszczone zasoby długich lat jej pracy i starań.

Straszny wypadek na manewrach. Z Żywcu donoszą: W piątek odbywał galicyjski pułk artylerji na płaskowzgórzu koło Jabłonkowa ćwiczenia ostrymi nabojami. Dwaj artylerzyści zdejmowali z wozu naboje. Jeden z nich, nazwiskiem Stefan Linczak, upuścił prawdopodobnie przez nieostrożność jeden nabój na ziemię. Pocisk eksplodował ze straszliwym hukiem i czterech artylerzystów rozszarpał formalnie w kawałki. Są to wymieniony już Linczak, dalej Józef Powalski, Wiktor Zagórecki i Adam Puworecki. Siła wybuchu była tak wielką, że wóz z nabojami cofnął się o kilkanaście kroków wstecz. Oficerowie i żołnierze, którzy byli przy armatach, wahali się z początku zbliżyć do miejsca wypadku z obawy, że inne naboje będą eksplodować. Wreszcie porucznik Sołtys z kilku żołnierzami zbliżył się, nie mógł już jednak dać żadnej pamocy nieszczęśliwym artylerzystom. Pozostały z nich tylko bezkształtne szczątki. Ośmnastu artylerzystów, którzy znajdowali się o kilka kroków dalej, odniosło ciężkie rany. Zawieziono ich do Żywca do szpitala. Ćwiczenia natychmiast wstrzymano i wdrożono śledztwo.

O drugim strasznym wypadku na manewrach donosi „Magyar Nemzet“. Dnia 4 b. m. pod Podgoraczem stały naprzeciw siebie w ogniu dwa pułki piechoty: 78 i 79. Nagle w 78 pułku zatrąbiono na zaprzestanie ognia, a adjutant pułkowy udał się do komendanta 79 pułku piechoty z doniesieniem, że żołnierze tego pułku strzelali ostrymi nabojami. Jedna z kul trafiła w pierś pewnego plutonowego, druga zaś jednego z żołnierzy w czoło. Obaj padli trupem na miejscu. Pułkownik polecił natychmiast zrewidować wszystkie karabiny i wszystkich żołnierzy i w istocie w kieszeni trzech szeregowców znaleziono ostre naboje. Odstawiono ich pod silną eskortą do Podgoracza.

Pisma budapeszteńskie donoszą, iż wskutek forsownego marszu i złego odżywiania się zmarło 28 żołnierzy z 1 i 2 pułku piechoty honwedów.

Napad. Ulica Zamkowa dawno należy do niebezpiecznych i często z nią spotykać się można w zapiskach policyjnych. Wczoraj znowu o 8-mej wieczorem, małżonków Jana i Marję Łukowych, napadło do 20 drabów pod wodzą czeladnika malarskiego Mieczysława Zencera. Opryszki pobili kamieniem Łukowa i kopać poczęli jego żonę, znajdującą się w odmiennym stanie. Na krzyk napadniętych, nadbiegli ludzie, zjawił się także i kapral policyjny. Wówczas bandyci rozbiegli się w krzaki, ale udało się przecież przytrzymać herszta bandy Zencera, którego też osadzono na razie w aresztach.

Oszust. W sobotę przyaresztowano we Lwowie dymisjonowanego strażnika skarbowego, Piotra Łąckiego, który w uniformie „rewidował“ trafiki przy ul. Gródeckiej, a protokoły rewizji podpisywał różnemi nazwiskami. Przybył on dopiero przed 4 dniami do Lwowa i zamieszkał w hotelu Bombacha, a zapytany na policji o powód swego szalbierczego zachowania się, tłómaczył, że czynił to z nudów, bo nie miał zajęcia. Jest jednak podejrzenie, że Łącki gdzieniegdzie i cygareta rządowe konfiskował, — a więc za to i za nadużycie uniformu skarbowego, będzie odpowiadał przed sądem.

Atak apoplektyczny. W sobotę o godz. 2 popoł. zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Zamarstynowską l. 27, gdzie zastano człowieka niewiadomego nazwiska, leżącego bez przytomności. Stwierdzono u chorego atak apoplektyczny i odwieziono go do szpitala.

Rozbiegane konie dorożki nr. 35 pędziły wczoraj popołudniu placem Halickim. Wbiegły na ulicę Akademicką, obaliły latarnię, poczem spłoszone rumaki udało się zatrzymać.

Przez wściekłego psa ukąszony został w Jaremczu właściciel willi p. Byk, mieszkający stale w Stanisławowie. Wściekły pies, który był własnością p. L., zdechł następnego dnia. Ukąszonego p. Byka, mają wysłać do instytutu Pasteura w Paryżu.

Energiczny Wilhelm-Alaryk. Cesarz niemiecki Wilhelm, jak się dowiadują lipskie „Neueste Nachr.“ z wiarygodnego źródła, miał po nadejściu pierwszych wiadomości o wypadkach w Chinach, rozporządzić: „Do Bendemanna telegrafować, że za każdego zamordowanego Niemca ma zbombardować chińskie miasto“. Ministerstwu spraw zagranicznych udało się jednak zapobiedz, że ten rozkaz cesarski nie został przesłany.

Wypadek na kolei. Pociąg pospieszny, który odszedł był w piątek rano z Budapesztu, zderzył się koło Koszyc z pociągiem towarowym. Kilka osób jest ciężko rannych.

Szacha perskiego, bawiącego w Marienbadzie, spotkał niemiły wypadek. Oto, gdy we czwartek powracał z teatru, poniosły konie zaprzężone do powozu. Policji udało się przytrzymać konie i zapobiedz gorszemu jakiemu wypadkowi.

Zamordowanie dyrektora gimnazjum. W Charkowie uczeń Iwanow, który przepadł przy egzaminie dojrzałości, zastrzelił dyrektora gimnazjum Czanowicza, a zranił dość ciężko strzałem z rewolweru nauczyciela Gorkiewicza, spieszącego dyrektorowi na pomoc. Po dokonaniu tej zbrodni, udał się Iwanow do policmajstra i kazał się aresztować.

Zawalenie się szkoły. W miejscowości Linares w Hiszpanji, wskutek silnego wichru, zawalił się budynek szkolny. Pod gruzami walącego się domu zginęło 10 dzieci.

Fałszerz monety. Policja wiedeńska i francuska śledzą obecnie za znanym fałszerzem banknotów, Leonem Warnerką, który puścił w obieg fałszywe sturublówki. Warnerka uczył się w Austrji, następnie udał się do Rosji, a od lat 20 przyjął obywatelstwo angielskie. Mieszkając stale w Londynie, stamtąd przedsiębrał częste wycieczki do Rosji, gdzie w Petersburgu i Moskwie miał wielu znajomych, nawet w kołach arystokratycznych. W Austrji znaleziono także jedną notę bankową na 100 guldenów, zdaje się sfałszowaną przez Warnerkę; jest ona otrzymana na drodze fotograficznej, a w tym fachu jest Warnerka specjalistą i nawet wynalazcą, znanym amatorom fotografom z pism fachowych.

Z krainy lodów. Z Sztokholmu donoszą, że szwedzka ekspedycja polarna podróżnika Katthoffa, zawinęła wczoraj wieczorem do portu Dronthjem, po odbyciu interesującej podróży po lodach między Szpicbergiem a wschodnią Grenlandją. Zbiory, jakie ze sobą wyprawa przywiozła, należą do najobfitszych, jakie dotychczas z okolic podbiegunowych w Szwecji widziano. Ekspedycję w Dronthjem rozpuszczą.

Prof. dr. Rydygier w porozumieniu z ministerstwem wojny wyjechał na plac wielkich ćwiczeń do Jasła, celem studjowania zarządzeń lekarsko-wojennych.

Eksplozja. Wczoraj o godz. 9 rano w pracowni blacharskiej Pinkalskiego, przy ulicy Szewskiej w Krakowie, dwaj terminatorowie blacharscy, 13-letni Karol Orzechowski i 18-letni Adam Rosenstock spowodowali wybuch materjałów wybuchowych, a mianowicie *cali chloricum*, siarki i sporej dozy dynamitu. Wybuch zrujnował sufit i podłogę. Obu terminatorów aresztowała policja.

Szkoły lwowskie. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej zapadła bardzo ważna uchwała co do organizacji szkół lwowskich. Do chwili obecnej posługiwały się szkoły lwowskie planami różnej kategorji. Były więc szkoły dwuklasowe, czteroklasowe, sześcioklasowe i siedmioklasowe. Był przeto kłopot niemały przejścia uczenicy z jednej szkoły do drugiej, rodzice często się uskarżali w razie przesiedlenia się do innej części miasta, a tem samem do rejonu innej szkoły. Otoż rada miejska powzięła za zasadę, że we Lwowie mają być tylko dwie kategorje szkół, a więc szkoły czteroklasowe, t. j. takie, które będą miały za cel przygotowywanie młodzieży do szkół wydziałowych, lub do szkół średnich i 3-klasowe szkoły wydziałowe. W miarę potrzeby ma przyjść rada szkolna okręgowa z wnioskami do rady miejskiej co do reorganizacji tych szkół, które nie odpowiadają tej uchwale. Jest to zupełnie racjonalne załatwienie sprawy, szkoda wielka, że na tem posiedzeniu nie wzięto pod rozwagę sprawy otwarcia klas ósmych i dziewiątych, względnie 4-tej i 5-tej w szkołach wydziałowych żeńskich. Próbne zapisy wykazały, że do tych klas zgłosiło się przeszło 400 dziewcząt, a klas dotąd otworzyć nie można, bo szkoła wydziałowa im. król. Jadwigi została zniżoną na 7-klasową, a w innych szkołach tych klas nie otwarto.

Sprawa ta dla ludności lwowskiej jest piekącą, podnosimy ją tu, może przecież w radzie miejskiej kto sprawę tę weźmie pod opiekę i spowoduje uchwałę kreującą prowizorycznie ósme klasy w szkołach wydziałowych żeńskich im. św. Anny im. Elżbiety, aby dziatwa chętna mogła pobierać naukę.

Jakże taką liczbę młodzieży pozostawić bez nauki. Szkoły prywatne jak Benedyktynek łac. i orm. przepełnione, zresztą każda z tych szkół ma tylko po jednej klasie ósmej i dziewiątej.

Wiceburmistrz m. Przemyśla dr. Doliński zrezygnował ze swej godności. Jako następcę jego wymieniają adwokata dra Tarnawskiego.

Pożary. W Żurawicy pod Przemyślem spaliło sie 5 zagród włościańskich, w Łuczycach zaś dwie zagrody włościańskie.

Odbudowa wieży jasnogórskiej. Budowniczowie pp. Dziekoński i Szyller otworzyli w Warszawie przy ul. Widok biuro odbudowy wieży kościoła na Jasnej Górze. Przystąpiono już do wykonania rysunków i planów wieży, która będzie odbudowana w pierwotnej postaci. W Częstochowie, jak donosi „Kur. War.“ tworzy się specjalny komitet z obywateli miejscowych do zbierania składek na odbudowę wieży i do czuwania nad robotami. Rozszerzenie kaplicy N. M. Panny i odnowienie całego kościoła będzie wzięte pod uwagę przy tej sposobności. Składki w samej Częstochowie napływają tak raźnie, że dotąd przekroczyły już sumę rb. 30.000.

Tysiąc pięćset osób przybyło 8 września osobowym pociągiem do Jaremcza na wycieczkę o g. 2 popołudniu. Zduszeni biedacy jak śledzie w beczce jechali w pocie czoła 8 godzin ze Lwowa a 8 do Lwowa, razem 16 godz., ażeby 4 godziny zabawić w Jaremczu. Ładna przyjemność... ani słowa. Krużganki całe były zastawione, kobiety ginęły ze zmęczenia i pragnienia, za to komitetowi, jak mogli gasili pragnienie. Wartoby trochę mniej lekceważyć sobie publiczność, która zwabiona niską cenę, gorzko taką przyjemność odpokutować musi.

Echa katastrofy kolejowej pod Rzymem. Rodziny ofiar, które utraciły życie, oraz osoby, które poniosły obrażenia w katastrofie kolejowej pod Castel-Giubileio, otrzymały od zarządu kolei południowej w ogólnej sumie 14 mil. lirów. Ponieważ z pośród rannych 2 umarło, zatem liczba zmarłych wynosi 46, ciężko rannych jest 29, lekko poszkodowanych 8.

Anarchistyczne zamachy. Z Nowego Jorku otrzymała rzymska „Tribuna“ wiadomość, iż znów kilku anarchistów odpłynęło do Europy.

Na przedmieściu nowojorskiem Harlem panuje wielkie wzburzenie wskutek podłożenia bomby pod tramwaj elektryczny. Dalej w nocy z czwartku na piątek jakieś indywiduum wdarło się do pałacu ks. arcybiskupa Corrigana w Nowym Jorku i chciało gwałtem wejść do sypialni ks. arcybiskupa. Trzech służących, którzy mu zastąpili drogę, zbrodniarz ów ciężko ranił, poczem poniszczył rozmaite drogocenne sprzęty, wołając przytem, iż wszystkich księży należy wymordować. Zbrodniarza aresztowano, a tłumy chciały go zlynchować. Arcybiskup rozchorował się z przerażenia.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: W. Zatoński 2 k.; Wanda Samolewiczowa 3 k.; Ernestyna Spędakowska 4 k.; Marja Szupka, Marja, Władysław, Gizia i Oldzia M. po 1 k.; dr. Stachiewicz 10 k.; P. Ł. A. ze Lwowa 2 k.; Staromiejska z Rozpucia 1 k.; W. de Kucharski z Czerniowiec 2 k.; Straż skarbu z Dobromila 2 k. 30 h.; Jan Mościński z Drohobycza 4 k.; Stojanowski z Dukli 2 k.; Z. Zic... z Gromnik 6 k.; Straż skarbu z Zielonej 2 k.; E. Springer z Kałusza 1 k.; M. Serednicka z Kolbuszowej 4 k.; St. Anton z Kołomyi 2 k.; Józefa Knapp z Kołomyi 1 k.; Z. Brandowa 1 k.; J. Jarzębina 2 k.; Baecher 1 k. 20 h., Królewska 60 h.; Drobne datki 60 h.; St. Koszowski z Kołomyi 1 k.; Fr. Temporal z Kołomyi 2 k.; Straż skarbu 80 h.; Bednarski 1 k.; Finik 1 k.; Dzięciałowski 5 k.; L. Orszulski z Krakowa 1 k.; Wł. Słomkowski ze Lwowa 5 k.; Józef i Bolesława Zbrożkowie z Miżyniec 2 k.; A. Sadliński z Nadbrzezia 2 k.; M. Wróblowa z Hołodówki 2 k.; J. Opiat z Niska 3 k.; J. Piskorski z Nowego Sącza 1 k.; I. Janiszewski z Issakowa 2 k.; J. Bort ze składki w biurze l, sekcji konserw. kolei państw. w Krakowie 7 k. 40 h.; Zofja i Aniela Lissak z Przemyśla 4 k.; An. Müllerowa 2 k.; Emilja Krupińska z Przemyśla 1 k.; W. Pisarek z oddz. straży skarbowej z Brzóżej 8 k.; Lecul, starszy strażnik str. skarb. z Radomyśla 1 k.; Ł. Urbańska z Rzeszowa 1 k.; K. Kankowski z Sądowej Wiszni 1 k.; J. i Fr. Bukowscy 5 k.; Zosia 2 k.; Mania 1 k.; Fr. Burda z Stebnik: Nunia, Kazia i Adaś 3 k.; J. Lityński z Tarnobrzega 2 k.; Zofja, Marja i Ludwik Gogojewiczowie z Gajów tarnopolskich 3 k.; A. Cholewiński z Krzyża 2 k.; Gust. Szafrański z Tarnowa 2 k.; Marysienka Pędracka z Turki 4 k.; Mar. Hel. Wróblewska i Hel. Fangorowa z Tyczyna 4 k.; Em. Samolewicz z Załoziec 3 k.; Mich. Górowski z Zapałowa 4 k.; Kudasowie ze Zbaraża 1 k.; Tadzio i Miecio ze Zbaraża 2 k.; Helena Jaroń z Żółkwi 2 k.; Józ. Schindler z Żółkwi 1 k.; A. Molinek 1 k.; Helcia, Romcio i Kazio Gdula z Janowa 1 k.; Tomasz i Amalja Michnowie 4 k.; Librewski Paulin żegnany 8 k.; E. i J. Krausy z Folwarków 1 k.; Zofja Michalska z Obarzaniec 1 k.; oddz. Straży skarb. z Kobyli 2 k.; Kółko preferansowe w Paniowcach 2 k.; St. Gorzeński z Borzyskiej Woli 1 k.; Karol Fuchs z Peczeniżyna 5 k.; M. Piękoś z Przemyśla 2 k.; Jan Wiśniowski z Pukowa 2 k.; Marchlik 1 k.; pani Simm z Rzeszowa 2 k.; Romuald Bilicz ze Starego Sambora 2 k. 50 h.; Jan i Helena Peltz z Sambora 4 k.; M. F. 1 k.; Adolf Godfrejów 2 k.; Franc. Zygulski 4 k.; Adam Rogoda ze Starego Sambora 2 k.; Jan i Malw. Zakrzewscy z Tarnopola 5 k.; Anna Mossakowska z Trawnika 4 k.; Biuro centralne telefonów z drobn. składek 7 k. 40 h.; z listy cukierni p. Wierzbickiego 36 k. 40 h.; Marja S. 1 k.; Anna K. 1 k.; Stanisław Z. 5 k.; Eugenjuszowie P. 2 k.; Leonja S. 2 k.; Walerja M. 5 k.; Iza M. 5 k.; F. B. 1 k. 20 h.; Mikołaj D. 1 k.; Myna S. 1 k.; Rozalja K. 2 k.; Aniela P. 60 h.; Apolonja S. 60 h.; Marc. M. 1 k.; Adela M. 1 k.; Stefanja M. 1 k.; Janowie M. 20 k.; Marja P. 60 h.; Emilja P. 2 k.; Mich. C. 1 k. 40 h.; Seweryna M. 1 k.; Wiktorja N. 1 k.; Antonina B. 1 k.; Stan. Czołowski 2 k.; H. S. 6 k.; dr. L. i Józefa L. 10 k.; L. Konopka 2 k.; T. E. 1 k.; Otylja i Karol Nitmann 2 k.; A. Skoczyńska z Sokala 2 k.; Emilja Koralewska z Oleszyc 2 k.; Zgliczyński ze Starego Sioła 5 k.; E. Jachimecki z Bełza 2 k.; Wojc. i Ewa Niezgoda 1 k.; apteka w Pruchniku 1 k.; A. Morawska z Romanówki 2 k.; Wróblewski w Kapuścińcach 2 k.; Lisowski Jan z Czortkowa 3 k.; Andruszewicz Bolesł. ze Złotnik 2 k.; Ewusia i Adaś Bilińscy ze Śniatyna 2 k.; Marynia i Andzia z Jagielnicy 2 k.; Wład. i Kazim. Romar z Niska 12 k.; M. P. ze Lwowa 2 k.; Gesio ze Lwowa 2 k. 60 h. Razem (XXI) **378 kor. 20 h.**

Poprzednio wykazano 2713 kor. 23 h., więc **razem (I – XXI) 3091 kor. 43 h.**

Giełda aktorska.

Czytamy w „Kurj. Warsz.“: Corocznie we wrześniu, u schyłku sezonu ogródkowego, tworzy się w pewnej cukierni przy ul. Nowy Świat istna giełda aktorska. Obchodzi się ona bez meklerów przysięgłych, ale istnieją na niej meklerzy pokątni. Tam to każdy przedsiębiorca teatru prowincjonalnego szuka aktorów, tam dobija targu, zawiera umowę, podpisuje kontrakt i daje „forszus“, bez którego żaden aktor nawet mówić z nim nie będzie. W roku bieżącym na giełdzie tej panuje usposobienie zwyżkowe, nawet gorączkowe. Przyczyniło się do tego poszukiwanie zdolniejszych aktorów do Lwowa dla p. Pawlikowskiego, do Krakowa dla p. Kotarbińskiego, organizowanie nowej trupy łódzkiej przez p. Grubinskiego, trupy operetkowej dla Sosnowca przez p. Felińskiego i dokompletowanie trupy operetkowej dla Kalisza przez p. Myszkowskiego. Słowem istnieje wielki popyt o aktorów, a zwłaszcza takich, którzy mogliby występować w komedjach i operetkach. Takich aktorów, jak zresztą wogóle aktorów zdolniejszych, brak, są więc bardzo poszukiwani i rozrywani. Aktorowie umieją doskonale wyzyskać to położenie i giełda ich notuje usposobienie zwyżkowe. Ale ta gorączka powoduje także wypadki, dotąd rzadko na tej giełdzie notowane. Aktor, nagabywany w ciągu kilku dni przez kilku dyrektorów, żąda gaży wyższej. Godzi się na nią dyrektor A. i daje np. 80 rbl. miesięcznie. Aktor podpisuje kontrakt. Za chwilę dyrektor B. ofiarowuje mu 90 rbl. Aktor podpisuje drugi kontrakt, który pokazuje dyrektorowi C., a ten wobec tego chętnie daje 100 rbl. Aktor podpisuje trzeci z rzędu kontrakt, a dyrektorowie A. i B. dowiadują się, że zostali wyprowadzeni w pole i muszą na nowo łamać sobie głowę nad tem, kogoby zaangażować można. Wypadków podobnych było w r. b. kilka. Niemałą konkurencją dla dyrektorów prowincjonalnych są teatry krakowski, lwowski i warszawski teatr ludowy, każdy bowiem aktor chętnie zawiera kontrakt z tymi teatrami, chociażby nawet na niższą gażę, gdyż zachęca ich pewność wypłaty gaży, oraz granie w większem mieście.

Pierwszy dzień polskich „Derby“.

Lwów sportowy nie próżnuje. Prym wiodą nasi „sprężyści“. Korzystając z dwóch dni świątecznych, zapowiedzieli tak na jeden jak i drugi dzień jeszcze tego roku we Lwowie niewidziane „Derby“ polskich zaprzyjaźnionych towarzystw kolarskich. Urządzającym był komitet sportowy lwowskiego klubu cyklistów wraz z Tow. kolarzy wyścigowców; terenem popisów, jak zawsze znakomity pod ten cel tor lwowskiego klubu cyklistów, położony przy placu powystawowym. Onegdajszej soboty odbył się właśnie pierwszy akt tego widowiska sportowego.

Wprowadzono w ruch cały w tym celu potrzebny aparat administracyjno-wyścigowy. Był więc zwykły w takich wypadkach „gospodarz wyścigów“, był „kierownik biegów“, starter, było 6 panów, sprawujących z całą godnością „sąd polubowny“, trzech czuwających z ogromnem natężeniem umysłu nad „kontrolą czasu“, dwóch nad „kontrolą okrążeń“, trzech spełniało sumiennie nadzór nad torem, dwóch wreszcie czuwało przy mecie.

W następujących potem, właściwych „Derby“, podzielonych na dwa biegi, zrobili w obu biegach razem: p. Krupski (Lwów) 8 punktów, okrążając 400 m. w 28 sekundach, p. Barański (Warszawa) punktów 7 w $28^{2}/_{5}$ sekundy, p. Düll (Lwów) punktów 6 w 29 sekundach i p. Lewicki Leon (Lwów) punktów 5 w $29^{2}/_{5}$ sekundy.

W biegu tandemów (300 m. $7^{1}/_{2}$ okrążeń) pierwsi przybyli pp. Komoniewski i Wróblewski, drudzy: Puchalski i Pergert, po nich dopiero Lewicki i Aniewicz.

Dziesięć (i to z okładem) minut pauzy. a potem t. zw. wyścig z wyrównaniem na rowerach (1000 m. $2^{1}/_{2}$ sekundy). Z pięciu startujących przybył pierwszy p. Aniewicz, drugi p. Bilik, trzeci p. Lewicki,

Było pół do 6, gdy się rozpoczął wyścig, trwający bez przerwy całą godzinę na rowerach, z prowadzeniem dowolnem. W godzinie tej ujechali: pp. Barański 37.700 m., Lewicki 35.200 m., Düll 34.000 m. Ostatniego rekordu lwowskiego, który wynosi 39.531 m. nikt wczoraj nie „zakasował“, choć przyznać trzeba, że wszyscy startujący mieli ku temu jak największe chęci.

Przypuśćmy, że winną temu była i publiczność. Nie dość, że zebrała się jak „na lekarstwo“, jeszcze była tak skąpą w objawach entuzjazmu i wobec zapowiedzianego na całą godzinę biegu, tak zastraszającą uczyniła rejteradę z powrotem do miasta, że mogło to odebrać zapał nawet najbardziej sprężystym. Stanowczo Lwów jest niewdzięczny wobec... sportu. Może dziś się poprawi. (*w...ski.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 10 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,396,964.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 3,272.000); rezerwa kruszcowa: 1,186,495.000 (więcej o 2,504.000); portfel wekslowy: 366,237.000 (więcej o 2,504.000); lombard papierów: 59,557.000 (więcej o 2,052.000); banknoty wolne od podatków: 126,288.000 (mniej o 3,466.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·50 do 15·80, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·40 do 12·80, żyto na termin 11·80 do 12·40; owies obroczny 10·60 do 11·60, owies na termin 10·50 do 11·—; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 15·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała —·—

do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 17·— do 17·50. Ceny utrzymują się, usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 10 września. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·27 do 8·28, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·81 do 7·82; żyto na wiosnę od 7·78 do 7·79, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·40 do 7·41; kukurydza na maj-czerwiec od 5·27 do 5·28, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·61 do 6·62; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·55 do 5·56; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·60 do 14·70, na wrzesień-październik od 14·60 do 14·70, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 10 września. (*Giełda zbożowa.*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·99 do 8·—, na październik od 7·58 do 7·59; żyto na kwiecień 7·38 do 7·39, na październik od 7·06 do 7·07; owies na kwiecień 5·57 do 5·58, na październik od 5·27 do 5·28; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·42 do 6·43; rzepak na wrzesień od 14·96 do 14·97. Oferty na pszenicę silne. Chęć kupna dobra. Tendencja spokojna.

Wiedeń 10 września. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 27·70 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 45·— do —·—. Tendencja silna.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 9 września. Jak donosi depesza „Daily Telegraphu" z Kantonu pod datą 7 bm., prowizoryczny wicekról Taksu otrzymał wczoraj edykt cesarski, w którym cesarz sam siebie oskarża, że wywołał tak groźne zawikłania w Chinach. Edykt wzywa wszystkich wicekrólów i gubernatorów, aby wszędzie starali się utrzymać za wszelką cenę pokój, aby buntowników doraźnie karali, a chronili cudzoziemców i Chińczyków chrześcjan od wszelkich niebezpieczeństw.

Kijów 10 września. Nowo uformowany z 4 kompanij złożony, razem do 1000 ludzi liczący oddział dla ochrony kolei wschodniochińskiej, wyruszył wczoraj do Azji wschodniej.

Berlin 10 września. Biuro Wolfa donosi z Amoy pod datą 6 b. m.: Wczoraj nad ranem wycofano wszystkich żołnierzy okrętowych, którzy bądź tu, bądź w Kulangfu wysądzeni zostali na ląd.

Czifu 10 września. Telegraf podmorski z Czifu do Weihaiwei oddano wczoraj do użytku.

Londyn 10 września. Dzienniki ogłaszają depeszę z Szangaju pod datą 6 b. m., która donosi, że Japonja zakomunikowała mocarstwom, iż gotowa jest zgodzić się na propozycję rosyjską, dotyczącą ewakuacji Pekinu z tem jednak zastrzeżeniem, aby pozostawić w Pekinie odpowiednią straż dla ochrony poselstw. Nadto rząd Japonji zgodzenie się swe na projekt rosyjski zależnem od tego, aby Chiny formalnie przedstawiły prośbę o wycofanie wojsk z Pekinu, tudzież, aby zaproponowały wdrożenie uczciwie pojętych rokowań pokojowych, dające zarazem rękojmię przywrócenia zupełnego porządku.

Marsylja 10 września. Pułkownik Marchand odpłynął wczoraj do Chin, tłumy ludności żegnały go głośnymi okrzykami, zresztą nie zaszło nic godnego uwagi.

Waszyngton 10 września. Admirał amerykański otrzymał rozkaz poczynienia przygotowań do wycofania wojsk amerykańskich z Pekinu. Rozkaz ten ma czysto przygotowawczy charakter.

Paryż 10 września. Poseł francuski Pichon doniósł telegraficznie ministrowi spraw zagranicznych, że dnia 28 sierpnia ciało dyplomatyczne eskortowane przez oddział wojsk międzynarodowych udało się do pałacu cesarskiego, gdzie zostało powitane przez dworskich mandarynów chińskich. W Pekinie niema ani jednego członka chińskiej rodziny cesarskiej.

Rzym 10 września. Według informacyj dziennika „Messagero" poseł włoski w Pekinie zawiadomił telegraficznie, że dla utrzymania porządku w Pekinie będzie utworzona z komendantów wojsk sprzymierzonych osobna komisja. Ci bokserzy, którzy podżegali do rzezi, będą postawieni przed sąd wojenny.

Szangaj 10 września. Li-hung-czang oświadczył, że nie może przed upływem dni 10 wyjechać na północ.

Szangaj 10 września. Podług doniesień z Pekinu, odbyła się konferencja między sekretarzem księcia Czinga a posłem hiszpańskim, jako najstarszym członkiem ciała dyplomatycznego. Również zapowiedziana jest konferencja ks. Czinga z posłem angielskim Macdonaldem. Uważają to za wstęp do rokowań pokojowych z Chinami.

Anglicy obsadzili Fengtai, niedoznając żadnego oporu. 300 kawalerzystów amerykańskich stoczyło w myśliwskim pałacu cesarskim walkę z 600 bokserami. 30 bokserów zabito, wielu wzięto do niewoli, zabrano także dużo broni i flag.

Rosjanie i Japończycy wyruszyli w okolice Pekinu. Na odległość 20 mil na południe nigdzie nie natrafiono na bokserów.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 9 września. „Standard" donosi z Durban pod datą wczorajszą: „W Laurenzo Marquez obiega niesprawdzona jeszcze pogłoska, że Anglicy obsadzili wczoraj Lydenburg.

Londyn 9 września. Boerzy zaniechali oblężenie Lydenburga i rozsypali się na północ i wschód.

Londyn 9 września. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Tutejsze przedsiębiorstwa węglowe są w trakcie zawarcia kontraktów dostawy 300 wielkich wozów węgla, łącznej wartości 150.000 funtów szterlingów. Dostawa ma być możliwie szybko wykonana. Zamówienia pochodzą podobno głównie od fabrykantów angielskich i amerykańskich.

Londyn 10 września. „Daily Mail" donosi z Pittsburgu pod datą 6 b. m.: Wojska angielskie musiały opuścić Bethleem, Fourierburg, Senecol i Ladybrand, które to miejscowości zdobyli na nowo Boerowie.

Cesarz w Galicji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 10 września. O g. 11 przedpołudniem cesarz w towarzystwie arcyksięcia Rainera i ks. Jerzego bawarskiego wyjechał wraz z świtą z dworca kolei Północnej na manewry do Galicji.

Kraków 10 września. Namiestnik hr. Piniński przybywa dziś do Krakowa pociągiem pospiesznym o godzinie 2 min. 24. Zwiedzi stację i przygotowania na przyjęcie cesarza, audjencyj zaś udzielać będzie w razie koniecznej potrzeby.

Dziś rano przejechał przez Kraków na pole manewrów minister obrony krajowej Welsersheimb.

Kraków 10 września. Przygotowania na przyjęcie cesarza są już ukończone. Ulice Lubicza, Kopernika i Dietlowska będą iluminowane.

Porządek na dworcu kolejowym utrzymywać będzie naczelnik straży ogniowej Eminowicz. Pierwotnie zamierzano dopuścić więcej publiczności na peron, ale sprzeciwiła się temu kolej Północna, która przyjmuje na siebie odpowiedzialność. Wydano przeto tylko 400 biletów. Będą na dworcu: Namiestnik, ks. biskup Puzyna z duchowieństwem, dygnitarze dworscy, naczelnicy władz, prezydent Friedlein z radą miejską. Wszyscy wymienieni wezmą udział w powitaniu cesarza w sali dworskiej. Na peronie zaś pozostaną cechy ze sztandarami, publiczność i chłopcy z zakładu im. Lubomirskich z kapelą swą, która w chwili, gdy cesarz wysiądzie z wagonu zaintonuje hymn austrjacki.

Jasło 10 września. Dzisiaj z brzaskiem dnia prawie rozpoczęły się tegoroczne manewry cesarskie. Na przestrzeni rozciągającej się pomiędzy miastami Tarnów-Rzeszów-Sanok-Bardyjów stoją wojska trzech korpusów galicyjskich i korpusu 6 (koszyckiego — Węgry), podzielone na dwie armie. Wobec ilości wojsk, które w manewrach biorą udział, należą manewry te do największych ćwiczeń tego rodzaju, jakie odbyły się na kontynencie Europy. Podczas bowiem, gdy na przykład w rosyjskich manewrach pod Białym stokiem w r. 1897 wzięło udział ogółem 156 bataljonów, 220 szwadronów i 74 bateryj z 596 działami, to w rozpoczynających się z dniem dzisiejszym manewrach cesarskich w Galicji bierze udział 168 bataljonów, 96 szwadronów i 68 bateryj, czyli okrągło 100.000 żołnierzy, 15.000 koni i 572 armat. Tego rodzaju manewry odbyły się już w Austrji w r. 1893 pod kierownictwem śp. marszałka polnego arcyksięcia Albrechta. Obecnie kierownictwo manewrów podobnie jak zawsze od zgonu arcyksięcia — sprawuje szef sztabu generalnego generał broni br. Beck według rozkazów cesarza.

Manewry rozpoczęły się dzisiaj w poniedziałek, dzisiaj bowiem o g. 7 rano z obu stron rozpoczęła się służba wywiadowcza i badanie stanowisk przeciwnych, a o g. 12 w południe nastał stan wojenny pomiędzy obu przeciwnemi stronami, który potrwa do końca manewrów, t. j. do 15 września.

Armią zachodnią (t. z. pierwszą) dowodzi gen. broni Antoni Galgotzy, komendant 10 korpusu w Przemyślu, armią wschodnią (t. zw. drugą) generalny inspektor wojsk gen. broni br. Waldstätten.

Jasło 10 września. Dzisiaj jako w rocznicę śmierci ś. p. cesarzowej Elżbiety, odbyło się o godzinie 7 rano żałobne nabożeństwo odprawione przez proboszcza ks. kanonika Leona Sroczyńskiego w asyście. Na nabożeństwo przybył szef sztabu generalnego generał broni br. Beck wraz z całą naczelną komendą manewrów i wszystkimi obecnymi już wojskowymi, dalej starosta hr. Michałowski z personalem starostwa, przedstawiciele wszystkich miejscowych władz, naczelnik władzy bezpieczeństwa radca policji Schächtel z przydzielonymi sobie urzędnikami, rada miejska z burmistrzem p. Metzgerem, członkowie rady powiatowej i liczna publiczność.

Jasło 10 września. Na przyjęcie u cesarza, które się odbędzie we czwartek 13 b. m. o godzinie 9-tej rano w gmachu tutejszej rady powiatowej, zapowiedzieli dotychczas przybycie swe: ks. arcybiskup Issakowicz, książę biskup Puzyna, księża biskupi Czechowicz i Szeptycki, delegacje rad miejskich Lwowa i Krakowa, oraz następujący pp.: Ekscelencja marszałek Stanisław hr. Badeni, Wilhelm hr. Siemieński Lewicki, Filip Zaleski, Jerzy ks. Czartoryski, Eustachy ks. Sanguszko, Apolinary Jaworski, Karol hr. Lanckoroński, Edward hr. Chołoniewski, Stanisław hr. Tarnowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz i Karol hr. Załuski, dalej pp. Włodzimierz Gniewosz, Antoni Jaksa Chamiec, Jan hr. Szeptycki, Adam hr. Gołuchowski, Paweł ks. Sapieha, Andrzej hr. Potocki, Artur Zaremba-Cielecki, Kazimierz Laskowski, Tadeusz Starzyński, Jan Gorayski, Adam Fedorowicz, Andrzej ks. Lubomirski, Jan hr. Stadnicki, Adam hr. Skrzyński, Stanisław hr. Stadnicki, Zdzisław hr. Tarnowski, Juliusz hr. Bielski, Roman hr. Michałowski, Jerzy hr. Mycielski, August Gorayski, dr. Włodzimierz Kraiński, dr. Józef Wereszczyński, dr. Tadeusz Pilat, Józef Michałowski, dr. Fryderyk Zoll, dr. Władysław Abraham, Władysław Łoziński, Stanisław Matkowski, Kazimierz Wolski.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Rozwiązanie Rady państwa.

Wiedeń 9 września. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa. Obradowano na niej nad terminem rozpisania wyborów.

Wiedeń 9 września. Dowiaduję się, że na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej **uchwalono pozostawić szefom krajów koronnych oznaczenie terminu do przeprowadzenia wyborów między 15 grudnia 1900 a 15 stycznia 1901,** z uwzględnieniem świąt rz. i gr. kat.

Co do terminu zwołania nowo wybranej rady państwa, uchwała nie zapadła.

Wiedeń 9 września. Ministrowie dr. Piętak i Boehm-Bawerk byli wczoraj przyjęci na prywatnej audjencji u cesarza.

Wiedeń 9 września. Rozwiązanie rady państwa podziałało bardzo przygnębiająco na stronnictwo niemiecko-postępowe. Obliczają powszechnie, że straci ono połowę swych mandatów na korzyść stronnictwa Schoenerera i Wolfa.

Z Pragi donoszą, że komitet wykonawczy stronnictwa niemiecko-postępowego postanowił na dzień 30 bm. zwołać wiec partyjny do Trutnowa. Po tej naradzie odbędzie się poufne posiedzenie komitetu wykonawczego, w sprawie przyszłych wyborów.

Stronnictwo chrześcjańsko-społeczne (Luegera) również jest niezadowolone z rozwiązania rady państwa. Obliczają bowiem, że stronnictwo to, które prawie szturmem zdobyło Wiedeń, sejm i prawie wszystkie mandaty w dolnej Austrji, dzisiaj przy nowych wyborach nie może nic zyskać, tylko stracić. W innych prowincjach ruch antysemicki ma podkład niemiecko-narodowy, z tego powodu więc stronnictwo chrześcjańsko-społeczne ograniczone jest na Austrję dolną, gdzie do zyskania nie ma już nic, a kilka mandatów może być zakwestjonowanych przez socjalistów. Szczególniej mogą przepaść 2 mandaty z 5tej kurji w Wiedniu, gdzie przy ostatnich wyborach głosy prawie się równoważyły. Ks. Aloizy Lichtenstein, jeden z przywódców tego stronnictwa, całkiem jawnie oświadczył, iż stronnictwo jego fakt rozwiązania rady państwa przyjęło z wielkiem niezadowoleniem.

Praga 9 września. Komitet wykonawczy młodoczeski uchwalił ułożyć manifest, jako odpowiedź na urzędowy komunikat w sprawie rozwiązania rady państwa, zamieszczony w „Wiener Ztg.". Głównym punktem, o który chodzi Czechom, jest twierdzenie komunikatu, że cały spór toczy się o język urzędowy. Owóż Czesi w swym manifeście chcą zaznaczyć, że chodzi tu nie tylko o język urzędowy, lecz o cały kompleks kwestyj językowych.

Wiedeń 9 września. Onegdaj obecni tu członkowie wierno-konstytucyjnej większej własności odbyli wspólną naradę, pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna.

Ruch wyborczy.

Kraków 10 września. Socjaliści rozpoczęli już akcję przedwyborczą, wybrali centralny swój komitet i przystąpili do tworzenia komitetów lokalnych dla kurji V i innych kuryj. — Stojałowszczycy zamierzają przeciwstawić swego kandydata Daszyńskiemu w krakowskiej kurji piątej.

Poświęcenie Domu polskiego.

Morawska Ostrawa 10 września. Wczoraj odbyło się tu uroczyste poświęcenie Domu polskiego, który powstał dzięki ofiarności kilku osób, a zwłaszcza dzięki zabiegom adwokata Brzezowskiego, jako strażnica polska dla 30.000 Polaków tutejszych. Dom przedstawia się okazale. Wybudował go u rogu ulicy Zwierzynowskiej budowniczy Bandrowski w stylu trochę secesyjnym. Na dole mieści się sala teatralna i balowa, oraz restauracja i piwiarnia, na piętrze kancelarja, szkoła dla analfabetów i kilka innych ubikacyj.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 nabożeństwem, odprawionem przez ks. Zadeckiego, poczem w przepełnionej sali nastąpił właściwy akt otwarcia Domu. Przybyli bardzo licznie przedstawiciele miejscowej inteligencji, robotnicy, reprezentanci cechów, a także burmistrz ostrawski Johanny, Niemiec, z dwoma radnymi, tudzież radca namiestnictwa Spengler. Przemówił najpierw bardzo gorąco ks. rektor Chromecki z Krakowa, który poświęcenia dokonał, następnie oddano klucze Domu komitetowi, mówił dalej adwokat Brzezowski, odczytano liczne telegramy gratulacyjne, w końcu przedstawiciel uniwersytetu ludowego inżynier Libański, wygłosił wykład o fonografie. Z kolei odbył się bankiet, na którym znowu wiele osób przemawiało. Podnieść zwłaszcza należy przemowę burmistrza Johannego, który wzniósł toast na cześć polskiego ludu. Bardzo gorąco również toastowali Czech Palkovsky i nauczycielka pani Matulowa i dwaj robotnicy polscy w duchu głęboko patrjotycznym. Wieczorem odbyło się przedstawienie trupy Czystogórskiego, na które złożyły się: jednoaktówka „W Dąbrowie górniczej", jeden akt „Konfederatów Barskich" i jednoaktówka „Jeden z nas musi się ożenić". Nakoniec inżynier Libański rzucił z skioptikonu obrazy mgliste, przeważnie z życia narodowego i historji polskiej. Wogóle cała uroczystość wypadła bardzo podniośle i zapisała się trwale w pamięci uczestników.

Dżuma w Anglji.

Glasgow 9 września. D ż u m a zamiast przygasać, c i ą g l e s i ę z w i ę k s z a. Wczoraj naliczono 16 wypadków dżumy, a stokilkanaście osób znajduje się pod obserwacją.

Glasgów 10 września. Jak obecnie stwierdzono, pierwsze wypadki dżumy zdarzyły się już w czerwcu b. r. Mianowicie zmarł na dżumę pewien ciemny staruszek wraz z żoną. Nie poznano się jednak wówczas na chorobie. Miasto Glasgow przez kwarantanę ponosi ogromne straty, tak, że rada miasta nosi się nawet z projektem zburzenia całej dzielnicy, nawiedzonej przez epidemję, a zamieszkałej przez ubogą ludność. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, jakoby wypadek dżumy zdarzył się także w jednym z szpitali londyńskich.

Glasgow 10 września. Wczoraj zdarzył się tu nowy wypadek zachorowania na dżumę.

Zbrodnia w Chojnicach.

Chojnice 9 września. Rzezak Izraelsky, który wczoraj stawał tu przed przysięgłymi, jako oskarżony o współudział w zamordowaniu Wintera, dokonany przez ukrywanie śladów zbrodni, został od winy uwolniony.

Wiedeń 9 września. Arcyksiążęta Otto, Ferdynand Karol i Franciszek Salwator odjechali wczoraj na mawry do Galicji.

Rzym 9 września. Papież przyjął wczoraj członków kongresu katolickiego, studentów.

Kraków 10 września. W sobotę wieczorem w sali „Sokoła" odbyła się urządzona przez „Ognisko" stowarzyszenie tut. drukarzy uroczystość ku uczczeniu 500-letniej rocznicy wynalezienia druku.

W niedzielę w południe odbył się bankiet drukarski.

Warszawa 10 września. W Poniemuniu pow. marjampolskim zmarła u syna swego Brygita z Świętorzeskich Zanowa, wdowa po ś. p. Tomaszu Zanie.

Toruń 10 września. Hakatyści rozwinęli tu pod patronatem pastorów wielką agitację za podpisywaniem wniesionej do władz i do biskupa pelplińskiego skargi na proboszczów tutejszych z powodu rzekomego upośledzenia Niemców katolików. W skardze położono główny nacisk na to, że Niemcy katolicy mają zbyt mało kazań niemieckich, chociaż jest faktem, że gdy dla niespełna 1000 Niemców katolików odbywa się tu corocznie ogółem 110 kazań niemieckich, to dla 16.000 Polaków jest wszystkiego 170 kazań polskich. W polskich kołach katolickich nie łudzą się, iż hakatystom chodzi głównie o opanowanie przez niemczyznę tych kilku kościołów, których niezamieniono dotychczas na zbory i o przygotowanie gruntu dla wprowadzenia do nich luteranizmu.

Wiedeń 10 września. Z powodu przypadającej na dzień wczorajszy rocznicy śmierci cesarzowej Elżbiety wiceburmistrz Neumayer złożył w imieniu miasta Wiednia wspaniały wieniec na trumnie monarchini. Grono dam węgierskich nadesłało również wieniec o barwach narodowych.

Wiedeń 10 września. Wczoraj jako w rocznicę zgonu ś. p. cesarzowej Elżbiety, cesarz udał się rano do kościoła Kapucynów i modlił się u trumny cesarzowej.

Tryjest 10 września. W obecności arcyksięcia Fryderyka i jego małżonki, dalej władz cywilnych i marynarskich oraz wielkich tłumów ludności odbyła się wczoraj uroczystość spuszczenia na wodę nowego okrętu bojowego „Habsburg". Po kościelnych ceremonjach dopełniła arcyksiężna Izabela aktu chrztu nowego okrętu, przyczem wypowiedziała najgorętsze dla niego życzenia. Spuszczenie okrętu na wodę odbyło się szczęśliwie.

Belgrad 10 września. Organ rządowy ogłasza, że podróż pary królewskiej po kraju, została odroczona z tego powodu, iż królowa znajduje się w odmiennym stanie.

Poseł serbski w Wiedniu pułkownik Milan Michajlowicz postawiony został w stan rozporządzalności.

Bruksela 10 września. W Mons aresztowano pewnego żołnierza z pułku piechoty, który wychodząc z „Maison du peuple" w Brukseli zawołał: Precz z księciem Albertem (następca tronu belgijskiego. Prz. Red.). Trzeba go zamordować jeszcze przed jego ślubem! Przesłuchiwany przez audytora Leganego powtórzył żołnierz ów swą groźbę i dodał, że nawet po wypuszczeniu go z więzienia okrzyk ten powtórzy, gdyż sądzi że po zamordowaniu księcia Alberta, usunięte zostaną wszelkie przeszkody do przekształcenia Belgji w rzeczpospolitą. Żołnierza tego, celem zbadania jego stanu umysłowego, osadzono w więzieniu w Mecheln.

Petersburg 10 września. Akademia umiejętności otrzymała od br. Tolla uczestnika rosyjskiej wyprawy biegunowej, telegram, datowany 7 sierpnia z pokładu okrętu „Sarja", a przewieziony przez pewien okręt węglowy do Archangelska. Telegram opiewa: Przybyłem dziś na drogę Jugorską. Lato zdaje się sprzyjać. Dziś wpływam na morze Karyjskie i dążę do portu Dicksona. Na pokładzie wszystko zdrowe.

Waszyngton 10 września. Prezydent Mac-Kinley przyjął oficjalnie nominację na kandydata partji republikańskiej do prezydentury Stanów Zjednoczonych.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Teatr ruski narodowy zjechał do Lwowa, gdzie przez cały miesiąc będzie dawał przedstawienia w sali „Gwiazdy". Odbywać się one będą co wtorku, czwartku, soboty i niedzieli. Na pierwszy ogień idą sztuki narodne: „Przeklęte serce", „Oj ne chody Hryciu", itd. Doborowy ensembl, skompletowany obecnie nowemi siłami i umiejętna ręka kierownika dra Hryniewieckiego daje rękojmię, że przedstawienia będą pod każdym względem udałe. — Pierwsze przedstawienie dziś we wtorek.

Rnch wyborczy. W różnych okręgach wyłaniają się już kandydatury. I tak w krakowskiej kurji miejskiej — jak słychać — dr. Weigel nie będzie już kandydował. W jego miejsce kandydować ma p. Rotter lub dr. Doboszyński. Mówią również o kandydaturze pp. dra Seinfelda, dra Proppera, dra Włodzimierza Lewickiego, Zygmunta Mikołajskiego, oraz p. Daszyńskiego z kurji miejskiej.

W V kurji krakowskiej stawiają socjaliści kandydaturę dotychczasowego posła p. Daszyńskiego. Przeciwko niemu stronnictwo klerykalne stawia kandydaturę prof. Włodzimierza Czerkawskiego.

W kurji wiejskiej krakowskiej kandydować będzie ze stronnictwa ludowego dr. Szczepan Mikołajski lub poseł Wójcik, ze stronnictwa „Przyjaźni" p. Stróżyński, ze stronnictwa stojałowszczyków p. Węgrzyn.

W V kurji tarnowskiej przeciwko drowi Winkowskiemu, stawiają klerykali kandydaturę ks. Żygulińskiego, a socjaliści p. Sulczewskiego.

Przeciwko p. Bojce kandydować ma ks. Wilczkiewicz, redaktor „Kurjera dąbrowskiego".

W nowosądeckiej V kurji stawiają socjaliści kandydaturę p. Leona Misiolka z Krakowa.

W miejsce p. Zabudy, w okręgu bialskim, stawia ks. Stojałowski kandydaturę p. Wojciecha Małochy, wójta z Regulic.

W V kurji Wadowice-Biała nie będzie już kandydował p. Kubik, lecz sam ks. Stojałowski.

Wypadek na kolei. Z Krakowa donoszą 10 bm.: Wczoraj o g. 9 m 42 wieczorem pociąg osobowy przejechał na tut. stacji zastępcę zwrotniczego kolei północnej Marcina Wójcika, miażdżąc mu nogę i raniąc ciężko w głowę.

Żywcem zasypany. Z Tarnopola donoszą: Eljasz Diduch został żywcem zasypany w kamieniołomie Fischla Schapiry.

Morderstwo bankiera. Przed paru tygodniami doniosły telegramy, że znany sportsmen wiedeński, bankier Zygmunt Flesch, został na polowaniu w komitacie Neutra zabity przypadkowo z karabina wice-notarjusza Elemera Füzessery'ego. — Obecnie piszą, że sędzia śledczy z Nitry, po pierwszem przesłuchaniu uwięził Füzessery'ego, ale go zobowiązał później słowem honoru, że nie wydali się z Nitry. Od tej pory weszły liczne doniesienia do prokuratorji w Nitrze i wszystkie zawierają oskarżenie, że Flesch padł ofiarą skrytobójczego morderstwa. Ponieważ i rodzina Flescha ze swej strony czyniła dochodzenia, wniosła więc przeciw Füzessery'emu doniesienie karne. W Nitrze znają wice-notarjusza Füzessery'ego jako lekkomyślnego, mocno zadłużonego człowieka. Śledztwo przeciw niemu wdrożone, okazało potrzebę ponownego uwięzienia obwinionego. Stwierdzono mianowicie, że Flesch trafiony został dwiema kulami, z których jedna wystrzeloną została z daleka, druga zaś z bliska. Füzessery był w Tatrafürad na utrzymaniu Flescha, który już poprzednio za wicenotarjusza parę razy długi płacił.

Olbrzymi pożar fabryki. Z Kijowa donoszą pod datą 5 września, że dnia 3-go około 7-mej nad wieczorem powstał pożar w największej południowo-rosyjskiej fabryce maszyn. Ogień wybuchł w oddziale parowym, skąd przepaliwszy pułap, przeniósł się na kuźnię. Spłonęły doszczętnie: oddział parowy, kotłownie, stacja elektryczna i kuźnia ze wszystkiemi maszynami, narzędziami i towarami. Fabryka, wystawiona w 1897 r., ubezpieczona była na 1,200.00 rubli w towarzystwach: „Salamandra", „Rosyjskiem", „Moskiewskiem" i „Północnem": zatrudniała 1000 robotników. Straty obliczają blisko na 500.000 rubli.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 10 września.

(*fr.*) Nie miał wprawdzie pogrzebany w sobotę parlament austrjacki wielu przyjaciół na giełdzie, a jednak rozwiązanie go wywołało ogólną zniżkę kursów. W nastającym bowiem okresie przejściowym, w którym nie będzie żadnego wogóle parlamentu, nie ma co liczyć na żadne choćby najdrobniejsze inwestycje, nawet na takie, które w ubiegłych trzech latach przeprowadzono za pomocą dekretów cesarskich. Wiele zaś fabryk liczyło na pewne, że otrzyma tej jesieni znaczne zamówienia rządowe, teraz zaś wszystko pójdzie w odwłokę. Prawdziwem szczęściem jest jeszcze to, że nie ma obecnie takiego braku gotówki, jak w roku ubiegłym w jesieni, a stopa procentowa jest znacznie tańsza. Na giełdzie berlińskiej sytuacja jest również opłakana. Spekulanci w węglu i żelazie są znów bardzo zaniepokojeni, pierwsi skutkiem obniżenia przez rząd taryf za przewóz węgla zagranicznego do najniższych opłat stosowanych do płodów surowych, spekulanci zaś w walorach żelaznych doniesieniami z Ameryki, iż w ciągu sierpnia powiększyły się ponownie zapasy gotowego żelaza w Ameryce pomimo zmniejszenia produkcji, wobec czego producenci amerykańscy będą musieli ze zdwojoną energią poszukiwać odbiorców w Europie, byle tylko pokryć koszta produkcji.

Wiedeń 10 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 665·50, Akcje węg. Zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 554·50, Akcje Laenderbanku 420·—, Akcje Bankvereinu 494·—, Akcje Bodencredit 870·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 666·50, Akcje kolei połudn. 114·—, Akcje tramw. lit. a) 291·—, lit. b) 285·—, Akcje kol. Elbethal 462·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 471·—, Akcje Rima Muranji 532·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1900·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 301·—, Oblig. węg. indemn. 90·25, Renta majowa 97·70, Austr. renta koron. 97·85, Węgierska renta koronowa 90·95, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·30, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 110·—, Marki 118·25, Ruble 255·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Dzieduszycka z Martynowa. A. Hepner z Medjolanu. S. Zaremba z Tarnowa. J. Krzyżanowska z Żytomierza. G. Bardok z Budapesztu. Dr. Grabscheit, J. Kattay z Wiednia. L. Helke z Dukli. J. Löwy z Pragi. K. Szostkiewicz z Gorlic. R. Sauczek ze Stanisławowa. Z. Koczalski z Ukrainy. Z. Koraliński z Częstochowy, A. Schalk z Sołotwiny. K. Zamłyński z Krzemieńca.

HOTEL EUROPEJSKI. J. ks. Orliański ze Żółkwi. Ks. L. Lubomirski z Równego. Hr. S. Molinary z Worochty. Hr. L. Bobrowski z Andrychowa. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Br. J. Soldenhofen z Zakopanego. M. Kazubski z Warszawy. R. Strzelecki z Kamionki Strumiłowej. W. Fibich z Krakowa. R. Lipovey z Budapesztu. A. Münter z Waniowa. J. Krasower z Paryża. F. Hirsan z Moguncji. J. Rosenfeld z Wiednia. W. Nikorowicz z Rosji. W. Böhm z Tryestu. J. Skirniowski z Horodenki. S. Iglicki z Krakowa. H. Drzewiecki z Medjolanu. B. Pollak z Heilborn.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(21)

HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego

przez S. M.

— Ilma właśnie opowiadała mi, że w Kopenhadze nic zaszło nic ważniejszego, — rzekła Laura, skoro się zbliżył Fortescue — i sądzę, że możemy jej powiedzieć, czemu to wszystko zawdzięczać należy. Czy wiesz moja droga, — rzekła zwróciwszy się do Ilmy, — że szczególnym zbiegiem okoliczności jechaliśmy razem w wagonie z księżną Olgą Palicyn, a ten młody człowiek, tak dyplomatycznie względem niej się zachował, że z pewnością nie chciałaby się spotkać teraz nawet na ulicy z kapitanem Dubrowskim.

Poczem objaśniła ją, jak Fortescue dał jej do zrozumienia, że jako naczelniczka nihilistów, wciągnęła podstępem do tej bandy oficera rosyjskiego ze świty carskiej. Na tem ograniczyła się, a natomiast Fortescue opowiedział Ilmie o wypadkach przy ulicy St. Pol.

Lecz opowiadanie to jeszcze bardziej powiększyło niepokój i troskę Ilmy. Że Olga Palicyn w liście, który pisała do Laury, nie była wymieniona, wiedziała o tem bardzo dobrze, a jeżeli pomimo to Laura w ówczesnej towarzyszce w wagonie poznała Olgę, to musiało to nastąpić wskutek tego, że Volbort wtajemniczył Fortescue'go we wszystko i dlatego nie można mu zupełnie wierzyć. Wzrok błagalny, jakim spojrzała na narzeczonego Laury, był jakby prośbą o wyjaśnienie.

— Było to bardzo szlachetnie — bardzo zręcznie — gdyby pan tylko — zaczęła, wnet jednak Fortescue zrozumiawszy powód jej trwogi, przerwał mówiąc:

— Gdybym to tylko uczynił w interesie pani, a nie w interesie rosyjskiej tajnej policji, chciałaś pani powiedzieć. Cieszy mnie, że nadarzyła się sposobność całą rzecz wyjaśnić. Mój cel wszystkiem co uczyniłem, był ten, aby pani, jako przyjaciółce Laury, dopomódz do spełnienia jej upragnionych życzeń, mianowicie do obrony kapitana Dubrowskiego z powodu jego zawikłania się w socjalistyczne sprzysiężenie, głównie zaś, aby go ochronić od podejrzenia, jakoby dopuszczał się zdrady stanu. Moim drugim celem, było równie dopomódz mojemu przyjacielowi Volbortowi w jego działaniach urzędowych, ale w taki sposób, jaki nie stanowiłby sprzeczności z pomocą udzieloną pani. Na to daję pani moje słowo honoru.

— Wierzę panu najzupełniej, — zawołała Ilma. — Pan raczy przebaczyć moje podejrzenie, ale pańska znajomość z Volbortem była tego powodem, nie zaś sama pańska osoba.

Po takiem wzajemnem wyjaśnieniu, ustało wszelkie dalsze nieporozumienie i Fortescue w dalszym ciągu wyjaśnił, że jedno co było najlepsze i do czego przyłożył rękę, to powodzenie Volborta, który podczas podróży cara, uniemożebnił wszelkie pokuszenia nihilistów, zabezpieczył jego życie, a wreszcie w końcu sprzysiężenia zapobiegł dokonaniu planu, jaki mieli nihiliści, w którym Dubrowski nie brał udziału bezpośredniego, ale tylko pośredni. Dalej opowiedział Ilmie, że Dubrowski po wyjeździe z Wrocławia, ciągle był podrażniony, niespokojny i jakby strapiony czy zgnębiony dopiero na dworze duńskim uspokoił się i był zamyślony, a to wskutek zaprzestania wysyłki telegramów i listów przez księżnę Olgę. O wypadku w Bulogne, Fortescue wcale nie wspomniał, bo ten miał tylko wagę w dalszym ciągu dla samego Volborta.

Kilkogodzinna przyjacielska rozmowa z Laurą i jej narzeczonym usposobiła bardzo wesoło Ilmę, teraz widziała wszystko w daleko jaśniejszych kolorach.

— Tylko o jedno oboje was proszę, — rzekła Ilma, kiedy odezwał się dzwonek przywołujący na śniadanie, — nie mieszajcie się wcale do zatargów i intryg rosyjskich. Ludzie pracujący pod kierunkiem Olgi, nie obawiają się niczego a mocno mię by bolało, gdybyście się stali przedmiotem ich zemsty.

Po tych słowach obie przyjaciółki ręka w rękę wyszły z pokoju, to też i chmura na czole Fortescue znikła, wrócił mu dawny humor.

— Obawiam się, czy już nie naraziliśmy się na ich zemstę, — mruknął, powróciwszy do pokoju. — Cóżby powiedziała panna Wasili, gdyby dowiedziała się, że Laura i ja, jesteśmy uważani przez sprzysiężonych jako jedyni ludzie, którzy nie doznali ich zemsty i zdołali utrzymać swoją osobistość nienaruszoną. Muszę jednak po skończeniu śniadania koniecznie rozmówić się z moją kochaną dziewczyną, czy jej w ostatnich czasach nie przytrafiło się co szczególnego.

— Dopiero następnego wieczora mógł dostać się do Blairgeldie, ale ponieważ cały dom był zapełniony gośćmi, nie mógł się z Laurą rozmówić sam na sam. Że podobna rozmowa była konieczną, uważał to z pewnych okoliczności, jakie się wydarzyły w ciągu ostatnich trzech tygodni jego obecności w Bolonji.

Lady Metcalf i Laura udały się w podróż do Szkocji, gdy on tymczasem pozostawał w Londynie i już po trzech dniach zauważył, że jest śledzony. Jednego wieczoru, gdy opuszczał Junior Carlton Club, w forysiu, który mu otworzył drzwi do dorożki, poznał człowieka, którego spotkał na dziedzińcu własnego domu, ale w innem zupełnie ubraniu. Dalej, inna osobistość, tym razem był to elegancko i wytwornie ubrany pan, który się przedstawił mu w ministerstwie spraw zagranicznych w celu omówienia sprawy, jaką sobie na razie wymyślił, a którego dzień przedtem widział ubranego, jak robotnika, gdy jechali wspólnie w tramwaju przez miejscowy tunel. Nie chciał on wcale niepokoić Laury, ale jednak pragnął koniecznie dowiedzieć się, czy i ona nie miewała jakich niespodziewanych spotkań.

Blairgeldie leży bardzo blisko królewskiej rezydencji w Balmoralu i Sir James Metcalf należał do małego kółka wybranych, o których wyrażała się królowa, jako o sąsiadach górnych i rzecz bardzo naturalna, że przy śniadaniu była mowa i o gościach królowej. Car z księciem Walji był na polowaniu w okolicach Birkhall, jak Sir James zawiadamiał o tem gości, a Laura dowiedziała się znowu, że carowa z królową udały się na spacer do Glassalt Shiel. Fortescue, który się spóźnił i nie znalazł już wolnego miejsca przy Laurze, zajął pierwsze lepsze.

Dla Laury uroczystości dnia były zupełnie obojętne, wobec nowej uciechy, jakiej doznała z powodu nowego roweru. Szczęście jej pod tym względem sprzyjało, siedziała bowiem przy amatorze niezwykłym tego nowego sposobu jazdy, rozmawiała też z nim z wielkiem ożywieniem o nowym, błyszczącym jak srebro, niklowym swym skarbie, to jest o rowerze, który sprowadziła z Londynu. Mr. Ficharding, indyjski sędzia w dymisji, pomimo późnego wieku, z powodu choroby wątroby używał tej przyjemności, słuchał też z zajęciem opowiadania swej sąsiadki.

— Pojedziemy na rowerach po śniadaniu — rzekła Laura, wiedziała bowiem, że Ilma pod kierunkiem Lady Metcalf będzie przypatrywać się przyrządzaniu serwatki. — Doprowadzę pana do miejsca, z którego będziemy mogli przypatrywać się uroczystościom. Kiedy przedwczoraj na „Billy", tak się nazywa mój rower, tam dotarłam, o mało nie przejechałam po odciskach starego Woroncowa, rosyjskiego szambelana.

Następnie wyjaśniła mu, że na lewo od Glen Mnik przez posiadłość królowej prowadząca droga, podczas obecności cara, z powodu wielu amatorów, którzy tamtędy jeździć zwykli, została zamknięta, ale skoro oni obiorą boczny trakt po prawej stronie Glenu aż do Spital, będą widzieli, co się tam dzieje.

Sposobność użycia lekarstwa w tak powabnem i miłem towarzystwie, była tak ponętna, że Mr. Fitzharding bardzo chętnie się zgodził. Fortescue, który kilka wyrazów pochwycił z tej rozmowy przekonał się, że musi się zrzec rozmowy z Laurą, lecz skoro chciała jechać bez należytej obsługi, mocno się tem zaniepokoił. Gdy ją jednak spotkał na dziedzińcu, gdzie zajęta była zdjęciem pokrowca ze swego „Billy", skorzystał ze sposobności.

— Czy nie spotkałaś moja droga w okolicy którego z naszych przyjaciół z ulicy St. Pol? — zapytał.

— Nie, ale będzie bardzo rozsądnem, gdy oboje czuwać nad sobą zechcemy. Nie powinieneś zapominać, że jesteśmy jedyni w okolicy, którzy znamy księżnę Palicyn i jej bandę osobiście i naszym byłoby obowiązkiem, dać znać o tem policji, gdybyśmy którego z nich zobaczyli.

— Nie sądzę, aby się odważyli plątać tutaj, gdzie się roi od policji. Myśl ta jest śmieszną. Rosyjscy nihiliści w Deeside! — zawołała Laura — w miejscu, gdzie spędziłam całe moje życie.

Fortescue był bardzo zadowolony, że mu się powiodło przestrzedz narzeczoną, przytem zupełnie uspokoił się, widząc ją w towarzystwie sędziego, jakkolwiek miał już lat 55 i chorobę wątroby; w młodszym wieku należał do namiętnych myśliwych na tygrysy, czyli jednem słowem był mężczyzną muskularnym i silnych nerwów.

Lecz radość Fortescue była przedwczesną, bo dla Anglo-indjan z chorobą wątroby nieprzyjacielem muskułów i nerwów jest niepogoda. Właśnie wrzesień 1896 r. odznaczał się ciągłemi deszczami i zanim dojechali do parku w Blairgeldie, już szanowny sędzia uczuł zawrót głowy, a skoro wyjechali za wieś, z głośnym jękiem zeszedł ze swej maszyny.

— Muszę panią przeprosić Miss Metcalf, ale rzeczywiście nie jestem w stanie jechać dalej. Jeżeli pani pozwoli powrócę, aby sobie na głowę przyłożyć lodu.

Laura w początku decydowała się dotrzymać mu towarzystwa, ale wreszcie namyśliła się, bo jakże przerwać taką przyjemną przejażdżkę.

Sędzia stanowczo temu się oparł i dosiadłszy stalowego pegaza, puścił się z powrotem ku domowi.

Laura tedy pojechała dalej i ujrzała, że jakiś pan zwolna prowadził bicykl, na którym siedziała chora pani, tak się przynajmniej zdawało, gdyż za rowerem postępowało kilka osób.

— Nigdy nie przypuszczałam, — myślała — żeby Deeside, było miejscem kuracyjnem — przyczem poczęła zlekka dzwonić, aby zbytecznie chorej nie przerażać, mając zamiar wyminąć orszak.

Nagle dał się słyszeć jakiś świst, jakby wydobywanie się powietrza, a następnie gniewny krzyk Laury:

— Doskonale! Mój pneumatyk pęknął!

Skoro przyjrzała się lepiej, przekonała się, w obu kołach pneumatyka utworzyły się dwa otwory dość znaczne i że maszyna tym sposobem nie jest do dalszego użycia. W tej chwili cały orszak z ową mniemaną chorą puścił się szybkim pędem, ku niej.

— Bardzo grzeczni ludzie — pomyślała Laura — myślą, że spadłam z koła i że potrzeba będzie obwiązać mnie plastrami i powijakami.

Nagle przybrała postawę groźną i wyzywającą, gdyż w nadjeżdżającej osobie, choć była w części zakryta, dojrzała płomienisty wzrok, ten sam, jaki miała sposobność widzieć u Olgi Palicyn, podczas swej bytności w domu przy ulicy St. Pol.

Osoba ta odezwała się do niej:

— Dzień dobry Miss Metcalf. Jakież przyjemne spotkanie, o którem nie miałam wyobrażenia, że może dziś popołudniu nastąpić. Właśnie spieszę, aby złożyć wizytę mojemu przyjacielowi panu Fortescue. Była to Olga Palicyn.

Wtem jakby z pod ziemi wyrósł pan Winkiel, tak ubrany jak zwykle, podczas owej straszliwej nocy we Wrocławiu. Towarzyszył mu jakiś człowiek z twarzą śniadą, który coś do niego mówił — na ten widok cały orszak znikł, jakby w niego piorun uderzył.

Laura podała mu rękę z uśmiechem i spojrzała na twarz promieniejącą radością, potem zaś rzuciła okiem na znikający w oddali ów rower, na którym umieszczona była niby chora.

— Jak się pan ma, panie Winkel — zapytała. — Cieszy mnie bardzo, że pana znowu widzę, chociaż pana spotkać tu nie spodziewałam się wcale. Pan zjawiasz się zawsze w chwili kiedy mi grozi jakie niebezpieczeństwo.

— Tak? Cóż maszyna się popsuła? — zapytał Winkel, oglądając pneumatyk.

— Tak, oba koła są przedziurawione i muszę pieszo doprowadzić mój pneumatyk do domu.

— Bo też to fatalna rzecz, gdy pneumatyk jest napompowany — odpowiedział Winkel, a Laura zaraz domyśliła się, że pojawienie się Winkela nie było zgoła przypadkowe. — Przypatrz się pani temu, co moje stare oczy na ziemi dojrzały. Pani upadek z pneumatyka był intencyjnie przygotowany i to wielkie, wielkie szczęście, że pani nie zabiłaś się na miejscu.

— Czy pan znasz tych ludzi, co przed chwilą umknęli? — zapytała.

— Znam z ich czynów. Czy pani często jeździsz tą drogą? — rzekł, a z tego pytania wniosła, że Winkel czegoś się obawiał.

— Blisko od tygodnia, jeżdżę prawie zawsze o tej samej porze.

Przekonywała się powoli, że był przygotowany na nią napad. Na drodze bowiem leżało kilka sztuk żelaza, ostrzami do góry, był to rodzaj wstęgi ze skóry, nabitej krótkiemi ale bardzo ostremi gwoździami. Przyrząd bardzo pomysłowy. Skoro bowiem koło natrafiło na gwóźdź, tworzył się otwór i powietrze się wydobyło, a tym sposobem koła nie działały i człowiek siedzący na pneumatyku z gwałowną siłą upadał z koła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·23
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		12·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	10·10†† / 6·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.